CHŁOPSKI ŚWIAT

MIESIĘCZNIK

WARSZAWA CZERWIEC 1946 Nr 4 (9)



W POLU PACHNIE CHLEBEM

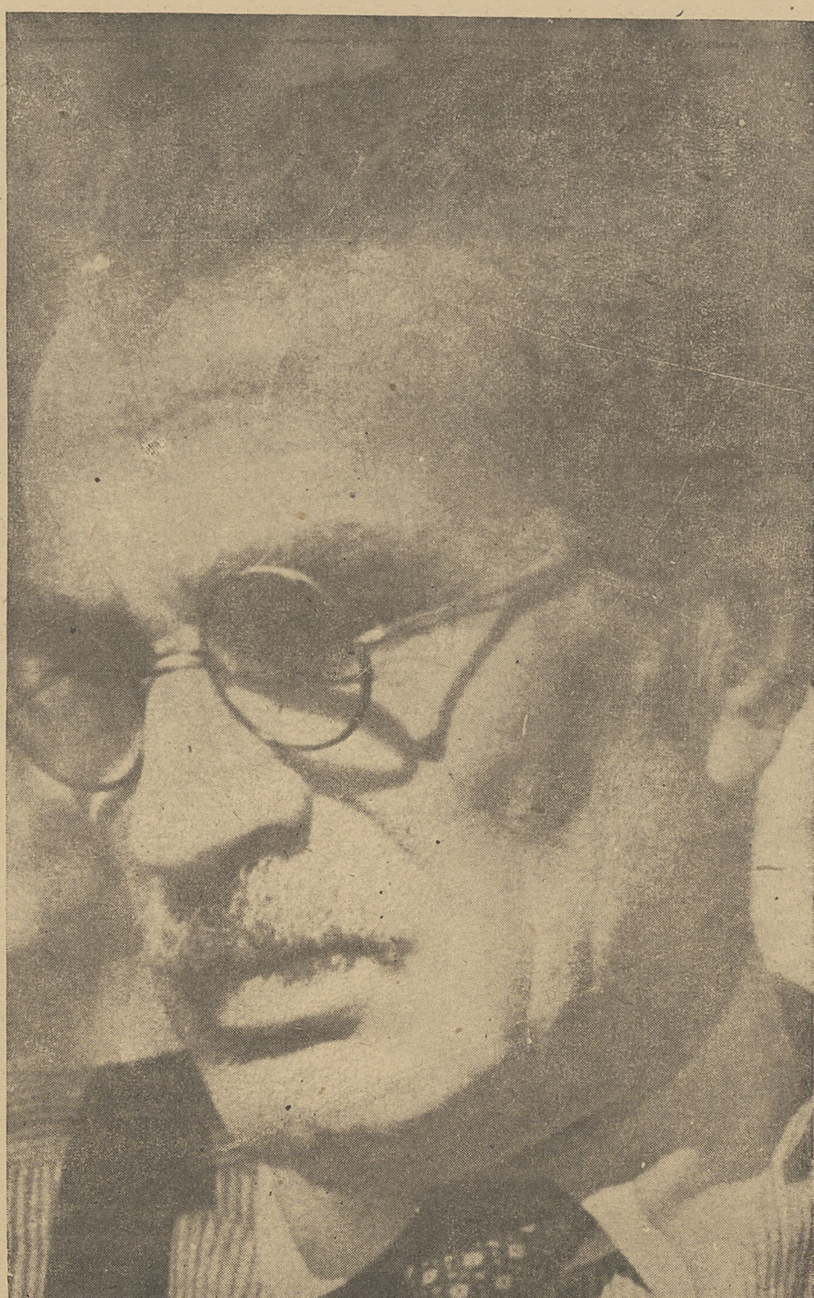
CENA 15 ZŁ

CHŁOPSKI ŚWIAT

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY SPRAWOM ŚWIATOPOGLĄDU I SPOŁECZNEJ IDEOLOGII CHŁOPSKIEJ

ROK II CZERWIEC 1946 R. Nr 4 (9)



MARSZAŁEK RATAJ ZAŁOŻYCIEL POLSKI PODZIEMNEJ

JÓZEF NIEĆKO

Ruch Ludowy w Polsce Podziemnej

Przypisek Redakcji: Autor artykułów, których druk rozpoczynamy pod powyższym tytułem, nie zmierza do opracowania pełnej historii Ruchu Ludowego w życiu i działaniach Polski Podziemnej. Zdaje sobie bowiem sprawę z tego, że końcowy cel może być osiągnięty dopiero wtedy, gdy zostaną zgromadzone wszystkie mteriały — bądź to archiwalne, bądź też z pamięci uczestników działań podziemnych wydobyte i odpowiednio udokumentowane. Dopiero wtedy znajdzie się z pewnością ochotny historyk — i według metod naukowych — opracuje pełny i wierny obraz politycznych i bojowych działań Ruchu Ludowego w latach najokrutniejszej w dziejach świata okupacji niemieckiej.

Dlatego też artykuły te należy traktować jako pracę wstępną, zawierającą w swej treści to wszystko, co autor ze swego stanowiska zdołał w pamięci nagromadzić. W wielu wypadkach zapamiętanie zdarzenia polityczne i bojowe — autor będzie w stanie udokumentować ocalałymi w oryginałach zapiskami, sprawozdaniami i raportami. W większości wypadków będzie odwoływał się na żyjących jeszcze uczestników przytaczanych zdarzeń.

*

Dzisiaj z łatwością można stwierdzić, że okres czasu, zapoczątkowany tragedią wrześniową 1939 roku — aż do dnia kapitulacji Francji w czerwcu 1940 r. — był okresem wstępnym w kształtowaniu się podziemnego życia, pracy i walki narodu polskiego. Cechą tego okresu była krótkofalowość polityczna.

Niepodobna obecnie stwierdzić, czy w tym okresie byli ludzie, którzy by zdawali sobie sprawę z tego, że wojna, zapoczątkowana przez Hitlera we wrześniu 1939 r., zakończy się aż w maju 1945 r. Panowało bowiem powszechne przeświadczenie, że potężna Francja wespół z Anglią i jej dominiami tak dalece przerastają militarne, gospodarcze i przemysłowe możliwości Niemiec, że pewnym jest to, że na wiosnę, — a najdalej pod jesień 1940 r., — armia niemiecka zostanie całkowicie rozgromiona. Przeświadczenia takie były uzasadniane nawet przez ludzi, posiadających wiele danych teoretyczno-naukowych do wypowiadania się w tych sprawach. A cóż dopiepiero mówić o szarym człowieku. Powiadał on: *„Słoneczko wyżej, Sikorski bliżej"*.

Można dzisiaj ze stanowczością twiedzić, że cały naród, poczynając od wyższych pod względem umysłowym zespołów ludzkich aż do najszerszych mas ludowych włącznie, — nastawiał swoją wytrzymałość nerwów, moc ducha i energię oporu na krótką falę.

Rozumowano wtedy w sposób prosty i, zdawało się, przekonywający. Mianowicie: na wiosnę 1940 r. Francja wraz z Anglią — całą swoją potęgą uderzą na Niemcy. W miarę postępów natarcia — po stronie sprzymierzeńców wezmą udział w wojnie i inne państwa. Wymieniano Węgry, Bułgarię, Jugosławię, Grecję, Rumunię, a nawet i Turcję. Rzecz jasna, że i Polska wznowi swe działania bojowe. Przede wszystkim, wespół ze sprzymierzonymi, uderzać będzie armia gen. Sikorskiego. Zaś na terenie ziem polskich uderzy armia, którą do wiosny należy zorganizować w konspiracji.

Przeświadczenie o takim biegu przyszłych wypadków było tak głębokie i powszechne, że pewna ilość oddziałów wojsk polskich — po wrześniowym rozgromie naszej armii — ukryła się w głębi lasów, by przeczekać w pogotowiu do wiosny i wyruszyć do boju. Jak licznymi były podobne oddziały — trudno dzisiaj dociec. W każdym bądź razie byłoby ze wszech miar rzeczą pożyteczną stwierdzić, gdzie i jak długo takie oddziały przetrwały i jaki los je spotkał.

Dzisiaj łatwo to orzec, że dowódcy i żołnierze tych oddziałów, stawiając wespół z całym narodem na krótką falę, zawiedli się, gdyż wiosna 1940 r. nie ziściła naszych nadziei. Oni jednak temu niewinni. Tym bardziej więc należy ocenić ich rzetelność i gotowość żołnierską *).

Znalazłszy się na krótkiej fali, więcej zmysłu praktycznego wykazali ci spośród pozostałego w kraju oficerstwa, którzy zaczęli energicznie zabiegać o zorganizowanie szeregów wojskowych w konspiracji. Oni również wykazywali wielki zasób gotowości żołnierskiej, — jednakże z podkładem politycznym, ideologicznie — kierunkowym. Niewątpliwie największa ilość oficerstwa związana była z tradycjami i polityką pomajową Piłsudskiego. Byli jednakże i ofierowie inni — biegunowo przeciwstawni tradycjom obozu Piłsudskiego, jakkolwiek pokrewni, jeśli chodzi o końcowe cele polityczne. Byli nimi wychowankowie szeregu grup tak zw. „Obozu Narodowo-Radykalnego" (ONR). Pośrodku było sporo elementu oficerskiego, skłaniającego się to w jedną, to w drugą stronę, bądź też odcinających się od jednych i drugich, — ale tylko pod względem formalnym. W gruncie rzeczy posiadali również nastawienia i kalkulacje polityczne, które, mimo wszystko, zbliżały się bądź to do obozu Piłsudczyków, bądź też do ONR.

Jednostki bardziej energiczne i obdarzone większym zasobem inicjatywy — skupiały wokół

*) Na innym miejscu dajemy z prasy „Rocha" przedruk dwu obrazków literackich, dotyczących takich oddziałów.

siebie najpierw sztaby, po czym organizowały pod swymi rozkazami mniej lub więcej liczną kadrę oficerską, — wreszcie rozpoczynano montowanie szeregów żołnierskich. Akt zaprzysiężenia żołnierza i tym samym podporządkowania go rozkazom — odgrywał główną rolę. To też w ciągu zimy z 1939 na 1940 r. odbywały się niezwykle ożywione wędrówki licznych emisariuszy, zdobywających do szeregów swoich organizacyj przede wszystkim młodzież, a także i starszych.

W ten sposób powstało około stu organizacyj wojskowych, występujących pod najrozmaitszymi nazwami. Wszystkie te organizacje działały niezależnie od siebie, przy czym większość z nich pretendowała do osiągnięcia kierownictwa i dysponowania całością narodu.

Jeśliby nawet cyfra stu organizacyj była przesadzoną, względnie, jeśli w tej liczbie było sporo organizacyj drobnych, nie rokujących większego rozwoju, — to i tak daje to obraz olbrzymiego chaosu, jaki panował we wstępnym okresie kształtowania się Polski Podziemnej.

We wstępnych okresach wszelkich masowych konspiracyj wiele bywa przyczyn anarchizujących całość życia konspiracyjnego. W tym jednak wypadku główną przyczyną była różnorodność założeń politycznych w odniesieniu do przyszłości Polski.

Wspólnym mianownikiem dla wszystkich była walka z Niemcami o wyzwolenie Polski, jak również i te przeświadczenia, że decydująca rozprawa zostanie dokonana, jeśli nie na wiosnę, to pod jesień 1940 r. W to, że Niemcy zostaną rozgromione, nikt nie wątpił. A jeśli tak — stała tedy przed oczyma sprawa, jaką ma być Polska po jej wyzwoleniu. Rzecz jasna, że żołnierz stać winien wyłącznie na gruncie narodowym i sposobić się do rozprawy bojowej. I pomimo to, że dla żołnierza nie może być obojętnym pytanie, jaką będzie w przyszłości jego Ojczyzna, — to niemniej bezpośrednim celem żołnierza jest wywalczyć wolność swej Ojczyźnie. W przeciwnym razie musiałoby być tyle niezależnych od siebie wojsk — ile można by się naliczyć programów politycznych.

I — niestety — we wstępnym okresie organizacje wojskowe posiadały własne kalkulacje polityczne. Najliczniejsi wśród oficerstwa — Piłsudczycy, oceniali „rzeczywistą rzeczywistość“ w ten sposób, że Prezydent Raczkiewicz wraz z gen. Sosnkowskim, opierając się na konstytucji kwietniowej, opanuje sytuację w kraju, jeśli po powrocie zastanie najbardziej aktywną część społeczeństwa, zaszeregowaną i zaprzysiężoną pod rozkazami Piłsudczyków. Stu, czy choćby dwustutysięczna armia gen. Sikorskiego nie będzie mogła odegrać roli decydującej nawet i wtedy, gdyby Sikorski zamierzył siłą sparaliżować pociągnięcia Raczkiewicza, zmierzające do odbudowy pomajowego reżimu.

Z drugiej strony organizacje ONR-oskie stawiały na „rewolucję narodową“, której celem była dyktatura „dobrych Polaków“, — innymi słowy, Obozu Narodowo-Radykalnego, bo miejsce „dobrych Polaków“ — według ich mniemania — mogło być tylko w ONR.

Do tych tematów powrócimy jeszcze. Na tym miejscu w najogólniejszy sposób zaakcentowaliśmy tylko główne źródło chaosu. Zjednywanie szeregowców i zaprzysiężenie ich pod najrozmaitszymi szyldami — powodowało tarcia i walki wewnętrzne w konspiracyjnym życiu społeczeństwa. Dodajmy do tego jeszcze i to, że te tak liczne „organizacje wojskowe“ były w gruncie rzeczy lepiej lub gorzej uzbrojonymi partiami i partyjkami politycznymi, zorganizowanymi według schematu wojskowego, którego główną cechą jest rozkaz i ślepe posłuszeństwo swym przełożonym.

Zachodzi teraz pytanie, jak na to wszystko reagowały właściwie partie polityczne.

Partie, a ściślej mówiąc, przedwojenni działacze polityczni, nie od razu zorientowali się w organizacyjnej akcji oficerstwa, zwłaszcza w jego tendencjach politycznych w stosunku do przyszłości. Działacze polityczni wespół z całym narodem wierzyli wszak przecież w rychły rozgrom Niemiec — i najczęściej z dobrą wolą obserwowali ambicje, zmierzające do zorganizowania w konspiracji pogotowia bojowego. Może ktoś zapytać: czy byli tak dalece naiwni i wierzyli w bezinteresowność oficerstwa?

Na tym miejscu należy stwierdzić jeden pewnik: nie tylko działacze polityczni, ale całe społeczeństwo polskie potępiało powojenny system rządzenia, jak również protestowało przeciwko polityce zagranicznej Becka. Tak było do września. We wrześniu, po ucieczce za granicę najwyższych władz państwowych wespół z wodzem naczelnym, generalicją i licznymi zespołami wyższego oficerstwa — całe społeczeństwo polskie nie miało już nic innego, jak tylko słowa pogardy dla całego obozu Piłsudczyzny i rozpolitykowanego oficerstwa. Rzecz jasna, że działacze polityczni mieli taki sam stosunek do tych spraw. Ale wchodziły tutaj w grę i inne czynniki: wszak przecież nie wszyscy oficerowie byli rozpolitykowani. Byli też i rzetelni, dobrzy, ofiarni i bohaterscy oficerowie. Była wszak przecież zaciekła bitwa w łuku Wisły, którą Niemcy wtedy nazwali największą bitwą w dziejach świata. Była bohaterska obrona Warszawy. Po bohatersku bił się pod Kockiem gen. Kleberg.

Ale to nie wszystko. Z Francji, gdzie ukształtował się na emigracji nowy Rząd Polski, docierały pocieszające wiadomości. Radio rozgłosiło, że nowy Prezydent zrzekł się prerogatyw osobistych, w jakie go wyposażała konstytucja kwietniowa, i od tej pory aż do czasu uchwalenia nowej konstytucji powoływał będzie rządy oparte na czterech stronnictwach, z wykluczeniem pomajowego OZN. Z dużym zadowoleniem była przyjęta wiadomość, że na czele nowego Rządu



Brunon Gruszka w odwiedzinach u Prezesa Witosa na emigracji.

stanął gen. Sikorski, który mianowany został zarazem i Wodzem Naczelnym polskich sił zbrojnych. Poza tym docierały i takie wiadomości że rozpolitykowani oficerowie są na emigracji wykluczani z armii.

To wszystko razem wziąwszy dawało wiele do myślenia, jako też zmuszało do kształtowania nowych wyobrażeń w odniesieniu do organizacji wojska w konspiracji.

Dodajmy do tego jeszcze i to, że we wstępnym okresie kształtowania się Polski Podziemnej, najwytrawniejszy działacz polityczny nie zawsze mógł się od razu zorientować, z jaką organizacją wojskową ma do czynienia. Nie było bowiem takiej organizacji, która by przyznawała się do swego pochodzenia. Im większy i zacieklejszy sanator, — tym groźniej potępiał i z powierzchni życia wykluczał sanację. Tym wprowadzano w błąd liczne szeregi nawet i tej młodzieży, która przed wrześniem nie miała nic wspólnego z politycznymi nastawieniami ludzi, pod rozkazy których szła i zaprzysięgała posłuch dla ich rozkazów.

*

Podobnie jak wszystkie inne stronnictwa, partie polityczne i organizacje społeczne tak samo i Stronnictwo Ludowe musiało zaprzestać jakiejkolwiek działalności jawnej. Można było mówić o rozpoczęciu działań konspiracyjnych i w tym celu należało najpierw podjąć decyzję, nakreślić plan działania i przystąpić do wykonywania tego planu.

Z natury rzeczy sprawami tymi mogły się zająć najwyższe władze Stronnictwa. Inicjatywa mogła wyjść w pierwszym rzędzie od Prezesa Stronnictwa; następnym szczeblem było Prezydium Naczelnego Komitetu Wykonawczego, wreszcie sam Nacz. Kom. Wyk., składający się razem z 14 osób, licząc w tym i Prezesa Rady Naczelnej. Zwoływanie zaś Rady Naczelnej, jako ciała zbyt licznego, w żadnym wypadku nie mogło być brane pod uwagę.

Niestety, natychmiast po zapanowaniu okupanta, okazało się, że Stronnictwo Ludowe prawie całkowicie pozostało bez władz naczelnych.

I tak: prezes Stronnictwa, *Wincenty Witos*, został zaraz w pierwszych dniach okupacji aresztowany. Wiceprezes, *Andrzej Czapski*, również został aresztowany, a następnie zamordowany; wiceprezes — *Stanisław Mikołajczyk*, został powołany do wojska i wraz z oddziałem, do którego był przydzielony, przekroczył granicę węgierską; tam był internowany; w jakiś czas wydostał się z obozu i zdołał dotrzeć do Francji. Wiceprezesem był też *Dr. Władysław Kiernik*. Niestety, znajdował się w sytuacji bardzo trudnej. W Polsce niepodległej był głośnym politykiem, znanym dobrze nie tylko w kraju, ale i za granicą. Niemcy mieli go na oku. Podejmował pewne inicjatywy najpierw na terenie Krakowa, a później i na terenie Warszawy. Rychło został jednak aresztowany, a po zwolnieniu poddany był jeszcze baczniejszej obserwacji. Sekretarz Generalny — *Kazimierz Bagiński*, we wrześniu 1939 roku znalazł się na terenie Wołynia i nie posiadając odpowiednich dowodów osobistych, mógł powrócić dopiero w połowie 1942 r.

Prezes Rady Naczelnej, *Brunon Gruszka*, w początkach okupacji aresztowany, wkrótce zmarł.

Z liczby 8-miu zwykłych członków NKW było wtedy pod okupacją niemiecką zaledwie trzech: *Józef Grudziński* w Warszawie, *Stanisław Mierzwa* w Krakowie i *Władysław Witek* w pow. Tarnowskim. Pozostali znaleźli się częściowo we Francji, a mianowicie: *prof. Kot Stanisław, Dr. Graliński Zygmunt, Dr. Jaworski Jan.* Poza tym: *Jan Król* znalazł się w niemieckim obozie jeńców, zaś *Józef Balcerzak* odcięty został w woj. białostockim, skąd powrócił w 1942 r.

Nawet bardzo wielu członków Rady Naczelnej znalazło się poza jakimiśkolwiek możliwościami działania, bądź to na skutek emigracji, bądź też aresztowań i śmierci.

Nie lepiej przedstawiała się sprawa z kierownictwami wojewódzkich oddziałów Stronnictwa. Mianowicie *Andrzej Czapski*, który był również i prezesem Stronnictwa na woj. warszawskie, jak to już powiedziano, został zamordowany. Prezes woj. lubelskiego — *Dr. Zygmunt Graliński* — znalazł się na emigracji, zaś wiceprezes — *Sta-*

nisław Wójcik — zaraz w pierwszych dniach okupacji aresztowany i zwolniony w początkach 1940 roku. Prezes na woj. kieleckie — *Nowak*, ze względu na podeszły wiek i ciężki stan zdrowia nie mógł wykazywać żadnej inicjatywy. Prezes na woj. poznańskie — *Gołaś*, wraz z czołowymi działaczami Stronnictwa został wysiedlony. Zdekompletowane też zostały i władze okręgu krakowskiego.

Mniej więcej podobna sytuacja zaistniała i we władzach powiatowych oddziałów Stronnictwa. Jeśli nawet tu i owdzie zarządy powiatowe nie zostały zdekompletowane, to jednak członkowie ich musieli mieć się na baczności. Gestapo posiadało bowiem wykazy władz powiatowych wszelkich organizacyj, wraz z aktami wywiadu policyjnego, prowadzonego przed wojną przez władze policyjne starostwa. A jeśli nawet niektórzy starości zniszczyli te akta, wtedy Gestapo, dzięki usłużności policji granatowej, bądź też ludności pochodzenia niemieckiego — z łatwością ustalało wykazy działaczy politycznych i społecznych. Następnie bacznie obserwowano ich ruchy, — jako też tu i ówdzie sięgano po nich jako po zakładników, bądź też czyniono ich odpowiedzialnymi za przejawy jakichkolwiek akcyj sabotażowych. W ten sposób wielu z nich rozstrzeliwano lub wywożono do obozów izolacyjnych.

Z powyższego jasno wynika, że Ruch Ludowy, ujęty przed wojną w ramy organizacyjne Stronnictwa, pozbawiony na raz swych czołówek kierowniczych, przeistaczał się w rozlewisko, penetrowane przez różnorakie organizacje wojskowo-polityczne.

*

Mówiąc o tym, że Stronnictwo Ludowe zaraz w początkach okupacji pozostało prawie że bez władz naczelnych, — przemilczeliśmy postać *Marszałka Macieja Rataja*. Ze stanowiska formalno-statutowego Marszałek Rataj był bowiem poza nawiasem władz naczelnych Stronnictwa.

Fakt ten zaistniał na skutek nieprzewidzianych wypadków. Mianowicie: na ostatnim przedwojennym Kongresie Marszałek Rataj jednomyślnie został powołany na stanowisko prezesa. Wybór ten przyjął z wyraźnym podtrzymaniem decyzji poprzednich kongresów, że prezesem Stronnictwa jest w dalszym ciągu Wincenty Witos, przebywający wówczas na emigracji. Jeśliby prezes Witos powrócił z emigracji — natychmiast obejmie prezesurę Stronnictwa.

Jak wiadomo, w maju 1939 r., emigranci, z prezesem Witosem na czele, powrócili do kraju. Marszałek Rataj przekazał tedy kierownictwo Stronnictwem w ręce prezesa Witosa. Od tego czasu Marszałek Rataj pozostał tylko jednym spośród stu członków Rady Naczelnej i redaktorem *„Zielonego Sztandaru"* — organu Stronnictwa.

Gdy jednak po tragedii wrześniowej zabrakło prezesa Witosa, to w żadnym wypadku strona formalno-statutowa nie mogła stać na przeszkodzie do reprezentowania Stronnictwa przez Marszałka Rataja. Posiadał On bowiem olbrzymi autorytet nie tylko w Ruchu Ludowym, ale i w całym społeczeństwie polskim. Wszyscy znali Jego wysokie wartości moralno-polityczne i społeczne, dlatego też, gdy zapanowała okupacja, wtedy nie tylko ludowcy, ale i wszyscy najwybitniejsi politycy z innych partyj i stronnictw pokładali w osobie Marszałka duże nadzieje. Powszechnie wierzono, że Marszałek z powodzeniem zabierze się do uporządkowania życia konspiracyjnego i w rezultacie doprowadzi do utworzenia ogólno-polskiego ośrodka dyspozycyj politycznych.

Marszałek Rataj pokładanych w Nim nadziei nie zawiódł. Stał się bowiem założycielem podwalin pod rozbudowę Polski Podziemnej. Nie mógł — niestety — zapoczątkowanego dzieła dalej prowadzić, ale to już nie od Niego zależało.

*

Marszałek Rataj świadom był potęgi niemieckiej i nie należał do rzędu zbytnich optymistów co do rychłego rozgromu Niemiec. Wyraźnie podkreślał, że planując działania konspiracyjne, trzeba się nastawiać na dłuższą falę.

W odniesieniu do organizacyjnych spraw Stronnictwa działał następująco:

Upoważnił ś. p. Józefa Grudzińskiego i Marię



Dr. Zygmunt Gralński



Viceprezes Andrzej Czapski

Szczawińską do zbierania wiadomości o działaczach ludowych, celem zorientowania się, gdzie i kto oraz w jakim nastawieniu znajduje się poszczególny działacz. Obowiązkiem obydwojgu wyżej wymienionych było też zdobywanie od działaczy ludowych takich wiadomości, jak: stosunek okupanta do ludności w danej okolicy; i odwrotnie: jak się ludność zachowuje wobec okupanta; czy zachodzą wypadki donosicielstwa; czy postawa ogółu ludności w danej okolicy jest wobec okupanta wroga, czy przyjazna, czy też tylko obojętna; czy okupant dokonuje aresztowań; poza tym: czy docierają do danej okolicy emisariusze jakichś ugrupowań politycznych lub wojskowych.

Działaczy wybitniejszych polecił Marszałek skierowywać do siebie, celem przeprowadzenia z nimi bezpośrednich rozmów. Wszystkich innych polecił informować bądź też tylko sugerować, że w niedługim czasie sieć organizacyjna Stronnictwa zostanie przebudowana, z przystosowaniem do działań konspiracyjnych. Zanim nie dotrą emisariusze Stronnictwa z odpowiednimi zarządzeniami — nie należy się śpieszyć, a co najważniejsze, trzeba unikać emisariuszów nieznanych organizacyj.

Wtedy Marszałek Rataj nie mógł sobie pozwolić na wysyłanie emisariuszy do działaczy terenowych, gdyż w kasie Stronnictwa nie było ani grosza pieniędzy. Niemniej jednak kontakt z terenem był bardzo żywy. Co dnia przybywało do Warszawy po kilku działaczy terenowych, śpiesząc na Książęcą 4, gdzie przed wojną mieściły się biura Stronnictwa.

Zaraz w początkach okupacji frontowe pokojc zostały zajęte przez szpital św. Łazarza, początkowo dla chorych, a później zamieszkały tam pielęgniarki szpitalne. Na zatylu, z wejściem z kuchennych schodów, pozostał jednak mały pokoik, będący prywatnym mieszkaniem Szczawińskiej. Tam też, wraz ze ś. p. Grudzińskim „urzędowała" Szczawińska. Niekiedy do tego pokoiku istne procesje się odbywały. Bowiem prócz ludzi przybywających z terenu — docierali tam także ludowcy zamieszkali w Warszawie jako też i wysłannicy innych organizacyj, zabiegający o widzenie się swych mocodawców z Marszałkiem.

Konferencje Marszałka z działaczami skierowywanymi z Książęcej miały charakter przygotowawczy do działań konspiracyjnych w ramach Ruchu Ludowego. Wtedy nie były to jeszcze najważniejsze prace Marszałka.

Najwięcej wysiłków poświęcał Marszałek w tym czasie sprawie utworzenia ogólno-polskiego ośrodka dyspozycji politycznych. Stawała się ta sprawa niecierpiącą zwłoki, głównie z następujących względów: Spośród licznych organizacyj wojskowych, zapoczątkowanych w konspiracji, zaczęła się wysuwać na czoło organizacja rozbudowywana przez gen. Tokarzewskiego. Na ogół gen. Tokarzewski uchodził w opinii społeczeństwa za demokratę. Upowszechniła się taka opinia szczególnie wtedy, gdy jeszcze przed wojną Rydz-Śmigły zarządził przeniesienie gen. Tokarzewskiego z DOK Lwów —na Pomorze. Przeniesienie to było pono represją za krytyczne uwagi gen. Tokarzewskiego w odniesieniu do pomajowej formy rządów, a także za przyjazne akcenty pod adresem stronnictw demokratycznych. Gen. Tokarzewski zyskał też sobie sporo sympatii w społeczeństwie z czasu obrony Warszawy. Dzięki tym okolicznościom akcja organizacyjno-wojskowa, poprowadzona przez gen. Tokarzewskiego, zyskiwała sobie sympatie i poparcie działaczy demokratycznych.

Marszałek Rataj na ogół oceniał akcję gen. Tokarzewskiego pozytywnie. Jednakże najważniejsza rzecz polegała na tym, że Marszałek doskonale zdawał sobie sprawę nie tylko z tego, że wojsko winno być jedno· ale i z tego, że wojsko nie może żyć i działać bez nadrzędności czynnika społeczno-politycznego. W czasach normalnych czynnikiem tym jest Sejm i Rząd. Wprawdzie i Polska miała w czasie okupacji własny Rząd, ale zdala od kraju, na emigracji. A przeto Rząd ten nie mógł bezpośrednio regulować różnorakich spraw bieżących — wysuwanych przez życie na porządek dzienny tutaj w kraju. Należało tedy zmierzać do utworzenia zakonspirowanej reprezentacji krajowej, która by, regulując wiele innych spraw bieżących, była zarazem i nadrzędnym czynnikiem społeczno-politycznym w stosunku do zakonspirowanego wojska.

Dla Marszałka Rataja była też dostatecznie jasna i ta sprawa, że ogólno-narodowa reprezentacja może i powinna powstać wyłącznie tylko z przedstawicielstw stronnictw demokratycznych, a więc z wykluczeniem OZN i grup ONR. Pod uwagę mogły być brane: Stronnictwo Ludowe, Polska Partia Socjalistyczna oraz ta grupa Narodowej Demokracji, która reprezentowała program demokracji liberalnej, wreszcie — Stronnictwo Pracy. (D. c. n.).

PROF. DR. TADEUSZ KLIMOWICZ

Wartość materializmu a idealistyczne podstawy kultury

(Dokończenie)

Część trzecia

Zarys poglądu na świat i wnioski społeczno-polityczne.

Dokonana w dwu poprzednich rozdziałach analiza wartości tez zasadniczych materializmu doprowadziła nas do stwierdzenia faktu, że materializm jest doktryną sprzeczną z wynikami zarówno przyrodoznawstwa współczesnego jak i psychologii. Do obalenia wyobrażeń materialistycznych przyczyniła się zwłaszcza mikrofizyka, która, posługując się teorią kwantów, wykazała, że zasada przyczynowości mechanicznej, panująca wszechwładnie w święcie makrociał, nie obowiązuje świata atomów, rządzących się kwantowymi prawami statystycznymi. Zastosowanie teorii kwantów do badań biologicznych doprowadziło do wykrycia w komórkach specjalnych „ośrodków życia", które posiadając wymiary mikrofizyczne, wolne są przez to od ślepego posłuszeństwa zasadzie przyczynowości, i posiadają typowo witalny przywilej pewnego subiektywizmu w reagowaniu na działanie różnych czynników. Organizm przez posiadanie owych mikrofizycznych ośrodków życia wznosi się ponad poziom maszyny na stanowisko istoty żywej, uzdolnionej do celowego, sensownego reagowania na działanie bodźców.

Analiza zjawisk psychicznych doprowadziła nas do wniosku, że zjawiska te różnią się zasadniczo od zjawisk materialnych i że właściwe są one wszystkim bez względu istotom żywym, co zgadza się doskonale z ustalonym faktem niemożności wtłoczenia zjawisk życiowych w prymitywne ramy przyczynowości mechanistycznej i otwiera perspektywy dla aktów wolności i swobody.

Stwierdzamy zatem, że przyrodoznawstwo współczesne przestało być źródłem, z którego można by było czerpać argumenty na niekorzyść wyobrażeń religijnych, jak to czynił materializm 18. w. (La Mettrie, Holbach) i materializm lewicy heglowskiej w połowie wieku 19. (Strauss, Feuerbach).

Toteż Max Planck, w rozprawie **„Religia i przyrodoznawstwo"**, wydanej w r. 1937, rozporządzał już wszystkimi argumentami na rzecz słuszności twierdzenia, że pomiędzy zasadniczymi postulatami religii i najogólniejszymi zasadami przyrodoznawstwa nie tylko nie ma sprzeczności, ale — przeciwnie — panuje całkowita zgodność.

Dwie są — według Plancka — podstawy naczelne każdej religii: 1) wiara w istnienie Budowniczego świata, Boga, i 2) przekonanie, że istnieje obiektywna rzeczywistość, niezależna w swym bycie od umysłu poznającego.

Zagadnienie istnienia Boga jest jednym z tych zagadnień, które od niepamiętnych czasów pasjonowało umysł ludzki i znajdowało rozwiązanie pozytywne we wszystkich religiach świata.

Pozostawiając całkowicie na uboczu sprawę Objawienia i argumentację emocjonalną, możemy śmiało powiedzieć, że dla człowieka nieuprzedzonego zagadnienie istnienia Boga jest — w gruncie rzeczy — problemem i postulatem zdrowego rozsądku.

Świetny wyraz temu stanowisku dał Voltaire (1694—1778) w znanym powiedzeniu, że widok zegarka natychmiast skierowuje jego myśl ku zegarmistrzowi, trudno bowiem sobie wyobrazić, aby tak precyzyjny i celowo, sensownie zbudowany mechanizm powstał drogą przypadku, bez udziału inteligentnego i fachowego konstruktora. Toteż Voltaire zwykł był mawiać, że „gdyby Boga nie było, trzeba by Go było wynaleźć. (S'il n'existait pas Dieu, il faudrait l'inventer). W związku z tym jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że Newton, który ostatecznie ugruntował zasadę przyczynowości mechanicznej i poddał cały wszechświat jej działaniu, dowodził konieczności istnienia Boga jako konstruktora tego imponującego mechanizmu, rządzonego nieubłaganym następstwem przyczyn i skutków, jakim był — według jego zdania — wszechświat.

Tak więc u Newton'a mamy ciekawe i nawskroś psychologicznie zrozumiałe powiązanie zasady mechanistycznej koncepcji świata z zasadą istnienia Boga — jako genialnego konstruktora. Tego rodzaju argumentacja otrzymała w dziejach filozofii nazwę fizyko-teologicznego dowodu istnienia Boga, i jest argumentacją całkowicie zgodną z postulatami zdrowego rozsądku, a wskutek tego ma walor nieodpartej prostoty, naturalności i trzeźwości tak zgodnych z duchem nauki i filozofii angielskiej.

Fizyko-teologiczny dowód istnienia Boga jest ściśle logicznie powiązany z dowodem kosmologicznym, kładącym główny nacisk na zasadę celowego, sensownego przebiegu zjawisk we wszechświecie.

Już Platon (427 — 347) mówił w tym właśnie znaczeniu o Bogu jako Budowniczym

świata (dialog „**Timaios**"), ale szczególnie dokładnie opracowali istotę dowodu kosmologicznego Albert Wielki (1207 — 1280) i św. Tomasz z Akwinu (1225 — 1274).

W postaci zmodernizowanej mamy ten dowód przeprowadzony w cytowanej już rozprawce Maxa Plancka.

Planck opiera swe rozumowanie na tzw. zasadzie najmniejszego działania, ustalonej przez Leibnitz'a (1646 — 1716) — Maupertuis'a,*) z której wynika celowość przebiegu zjawisk w świecie. Zasada najmniejszego działania opiewa, że spośród wszystkich możliwych zjawisk — zjawiskiem, które w ciągu pewnego określonego czasu przeprowadza dany układ z jednego stanu w drugi, jest to zjawisko, dla którego całka pewnej wielkości, mianowicie funkcja Lagrenge'a, dotycząca owego właśnie czasu, posiada wartość najmniejszą.

„Za najbardziej jednak podziwu godną — pisze Planck — musimy jednak uważać tę okoliczność, że najściślejsze sformułowanie zasady Leibniz'a-Maupertuis'a w każdym nieuprzedzonym człowieku wzbudza to wrażenie, jakoby przyrodą rządziła rozumna, świadoma swych celów wola. Wyjaśnimy to na specjalnym przykładzie: Jak wiadomo, promień światła, padający ukośnie na powierzchnię ciała przezroczystego, np. na powierzchnię wody, przy wejściu w to ciało zostaje odchylony od swego kierunku. Przyczyną tego odchylenia jest ta okoliczność, że światło rozchodzi się w wodzie wolniej, niż w powietrzu. Wynika stąd, że tego rodzaju odchylenie lub załamanie odbywa się i w powietrzu atmosferycznym, ponieważ w niższych, gęstszych warstwach powietrza światło rozchodzi się wolniej, niż w wyższych. Jeżeli więc promień światła dochodzi od świecącej gwiazdy do oka obserwatora, to droga jego przebiegu (o ile gwiazda nie zajmuje położenia zenitowego) skutkiem szeregu załamań w różnych warstwach powietrza będzie ujawniała mniej lub więcej skomplikowane zakrzywienie. Otóż to zakrzywienie toru podlega następującemu prostemu prawu:

Spośród wszystkich torów, jakie prowadzą od gwiazdy do oka obserwatora, światło posługuje się zawsze właśnie tym, na którego przebieżenie — przy uwzględnieniu różnych prędkości rozchodzenia się w różnych warstwach powietrza — potrzebny jest czas najkrótszy. Fotony, tworzące ów promień świetlny, zachowują się tak, jak gdyby były istotami obdarzonymi rozumem. Spośród wszystkich możliwych krzywych, jakie mają do wyboru, fotony wybierają zawsze tę, która najprędzej prowadzi do celu."

*) Czytelników, którzy by się zainteresowali powyższym zagadnieniem, odsyłamy do prac następujących:

Stefan Banach: „*Mechanika*". (Część druga, str. 510 — 540. Monografie matematyczne, tom 9, 1938 r.).

Georg Joos: „*Lehrbuch der theoretischen Physik*". (Dritte Auflage, Lipsk, 1939 r., str. XVIII + 704).

Max Planck: „*Religion und Naturwissenschaft*" (r. 1937).

Wielki fizyk i astronom angielski, James Jeans, w pięknej i głębokiej pracy: „**The mysterious universe**" („**Tajemniczy wszechświat**")*), opierając się na najnowszych badaniach budowy atomu i wszeświata, pisze: „Sądząc z najistotniejszych znamion Jego dzieła, Wielki Budowniczy wszechświata objawia się nam obecnie w postaci czystego matematyka" (p. 142).

„**W chwili obecnej**—pisze tenże autor dalej— **zaczyna się zarysowywać powszechna zgodność poglądów, dochodząca w dziedzinie fizyki wprost do jednomyślności, a wyrażająca się w mniemaniu, iż strumień wiedzy płynie ku rzeczywistości niemechanicznej — a wszechświat zaczyna się nam objawiać raczej w postaci wielkiej myśli, niż wielkiej maszyny. Umysł nie wydaje się już przypadkowym intruzem w dziedzinie materii, przeciwnie, zaczynamy podejrzewać, iż należałoby go przywitać, jako stwórcę i kierownika jej królestwa — oczywiście nie nasz indywidualny umysł, lecz ten, w którym atomy, będące składnikiem naszych umysłów, tkwią, jako jego myśli. Nowe kierunki nauki skłaniają nas do rewizji naszego pierwszego przedwczesnego wrażenia, że wpadliśmy do wszechświata, będącego dla życia obojętnym, albo wprost otwarcie dlań wrogim. Dawny dualizm materii i ducha, ponoszący główną odpowiedzialność za owo rzekomo wrogie stanowisko, zdaje się ustępować z widowni, nie dlatego jednakże, aby materia miała przybrać charakter cienia, lub czegoś niematerialnego, albo żeby duch zeszedł do roli (p. 161) funkcji działającej materii, lecz dlatego, że sama materia okazała się poprostu wytworem i manifestacją ducha. Odkrywamy obecnie, iż wszechświat daje dowody istnienia potęgi, wyznaczającej i kontrolującej, a mającej coś wspólnego z naszym indywidualnym umysłem, przy czym, o ile wiemy, dotychczas nie w dziedzinie wzruszeń, moralności, albo uczuć estetycznych, ale w sposobie myślenia, który to sposób — w braku lepszego słowa — określamy, jako matematyczny.**"

Tak więc dwaj genialni przedstawiciele matematyki, fizyki i astronomii współczesnej, potężne umysły twórcze, Planck i Jeans, uzbrojeni w najnowsze metody precyzyjnych badań eksperymentalnych i finezyjnego matematyczno-logicznego myślenia, stwierdzają istnienie Boga jako konstruktora wszechświata i twórcę praw, rządzących jego rozwojem, kontynuując i wykończając imponującą budowlę poglądu na świat, wznoszoną polotem i potęgą my-

*) Tłumaczenie polskie pod zmienionym tytułem „*Nowy świat fizyki*", *p. 160* (Bibliotek wiedzy, tom 3, Trzaska, Ewert i Michalski, Warszawa, str. 167).

śli A n a k s a g o r a s a, S o k r a t e s a, P l a t o n a, A r y s t o t e l e s a, św. A u g u s t y n a, A l b e r t a W i e l k i e g o, św. T o m a s z a z A k w i n u, D e s c a r t e s'a, L e i b n i z'a, B e r k e l e y'a, K a n t'a, F i c h t e'g o, S c h e l l i n g'a, H e g l a', B e r g s o n'a, W. S t e r n'a, G u c k e n'a.

Z rozważań powyższych wynika fakt, że nauki przyrodnicze nie tylko nie kwestionują istnienia Boga, ale — przeciwnie — uważają koncepcję Wielkiego Budowniczego za jedyny możliwy i nieunikniony wniosek, wypływający z matematycznej analizy budowy wszechświata.

Z udowodnienia istnienia Boga wypływa szereg najdonioślejszych konsekwencyj, które powinny się stać — obok wiary w Boga — podstawami naczelnymi ustroju społeczno-ekonomiczno-politycznego ludzkości.

Przede wszystkim z faktu istnienia Boga wynika p o s t u l a t n i e ś m i e r t e l n o ś c i d u s z y i z a c h o w a n i a p r z e z n i ą p o ś m i e r c i ś w i a d o m o ś c i i n d y w i d u a l n e j.

Autor sądzi, że najoczywistsze i najbardziej przekonywujące dowody nieśmiertelności duszy otrzymać możemy właśnie przez analizę pojęcia Boga i dedukcyjne wysnuwanie wniosków z ustalonych przez analizę właściwości Istoty Najwyższej.

Na tę metodę uzasadniania nieśmiertelności duszy kładziono w dziejach myśli ludzkiej na ogół mniejszy znacznie nacisk, niż na inne rodzaje argumentów. Jedynie A l b e r t W i e l k i w rozprawie **„O naturze i pochodzeniu duszy"** ocenił dostatecznie siłę dowodową dedukcyjnych wniosków z przymiotów Boga*).

Bóg, jako Istota Najdoskonalsza, oraz jako Wielki Budowniczy wszechświata rządzonego zasadami matematycznymi i ujawniającego strukturę sensowną, musi być uosobieniem nie tylko najwyższej potęgi intelektualnej, lecz i najwyższej dobroci, sprawiedliwości i konsekwencji. Wszystko, cokolwiek się dzieje w duszach ludzkich, musi więc być celowe i sensowne. Otóż stwierdzamy w każdej duszy ludzkiej lęk przed zanikiem i przemożną tęsknotę do trwania wieczystego.

Wieczności chce bez dna, bez dna"
„Za wiecznym szczęściem dusza łka,

jak się wyraził poeta-myśliciel.

Przy czym dusza tęskni nie do pozornej wieczności, pojmowanej jako pośmiertne zlanie się z Absolutem w sensie panteistycznym, lecz d o w i e c z y s t e g o z a c h o w y w a n i a ś w i a d o m o ś c i i n d y w i d u a l n e j, t a k a b y b y t p o ś m i e r t n y s t a n o w i ł d a l s z y c i ą g ż y c i a d u c h o w e g o n a z i e m i.

Gdyby ta tęsknota duszy nie miała się nigdy urzeczywistnić, gdybyśmy nigdy nie mieli zamieszkać w słonecznej krainie realizacji wszystkich naszych marzeń i tęsknot, w krainie wszechwładnego panowania prawdy, dobra i piękna, których nie dano nam osiągnąć na ziemi, wtedy byśmy stwierdzić musieli istnienie tragicznej dysharmonii w strukturze osobowości ludzkiej, tragicznego rozdźwięku pomiędzy najgłębszymi jej pragnieniami a rzeczywistością. A to by było sprzeczne z sensownym ładem, nadanym światu przez jego Wielkiego Budowniczego, z nieubłaganą konsekwencją, jaką się rządzi w swych twórczych poczynaniach, a jaką z korną czcią i zdumieniem odcyfrowują w genialnych badaniach najpotężniejsze umysły ludzkości.

Ale nie tylko sensowność struktury bytu przemawia na rzecz nieśmiertelności duszy ludzkiej: gwarantują ją dobroć i sprawiedliwość Boga. Z dobroci Boskiej wynika bowiem przyzwolenie na realizację wszystkich pragnień duszy ludzkiej, które nie stoją w sprzeczności z zasadami etyki, a sprawiedliwość wymaga umożliwienia każdej duszy całkowitego doznania w dalszej ewolucji wzwyż wszystkich konsekwencyj jej postępków w życiu ziemskim.

Z poglądu na świat, opartego na wierze w istnienie Boga i nieśmiertelność duszy, wynika konsekwentnie etyka miłości i współczucia, która prowadzi do radykalizmu społeczno-ekonomicznego i do uznania demokracji za ustrój najzgodniejszy z naczelnymi zasadami idealistycznego poglądu na świat. To też nic dziwnego, że dzieje filozofii stwierdzają silną łączność pomiędzy systemami idealistycznymi a etyką miłości, oraz hołdowania hedonizmowi przez zwolenników materializmu.

Ustrój państwowy demokratyczny, wynikający konsekwentnie z religijnego poglądu na świat, zawiera w sobie uznanie osobowości ludzkiej i jej godności za wartość naczelną nie tylko dlatego, że osobowość ludzka nie jest zjawiskiem przemijającym o działalności ograniczonej do bytu ziemskiego, lecz i dlatego, że stanowi ona właściwy podmiot twórczości we wszystkich dziedzinach życia.

W przeciwieństwie do jednostki państwo nie jest istotą żywą, nie jest jakąś ponadosobową zbiorową indywidualnością, która by mogła myśleć, czuć, działać, pożądać, tęsknić, stwarzać w procesie myślenia i aktów woli prawa obowiązujące i ustalać normy postępowania etycznego. Państwo jest tylko organizacją ludzką i jednym z dóbr kulturalnych, wytworzonym zbiorową pracą myśli i wysiłkiem woli zespołu jednostek, stanowiących państwo, jako jedynych czynników żywych, mogących stwarzać dobra kulturalne.

To też, jakżeśmy to już wyżej wspomnieli, w a r t o ś c i ą n a c z e l n ą j e s t c z ł o w i e k, a n i e p a ń s t w o, b ę d ą c e d z i e ł e m m y ś l i i w o l i l u d z k i e j.

Stanowisko takie nie prowadzi bynajmniej do usprawiedliwienia krańcowego indywidualizmu

---

*) Albertus Magnus: *„Die natura et origine Animae"* (ract. II, C. VI).

i anarchii. Niewątpliwie jednak zawiera ono w sobie negację ustrojów totalistycznych wszelkiego typu, sprowadzających jednostkę do demoralizującej i nienaturalnej roli ślepych i bezkrytycznych wykonawców nakazów i zakazów, płynących z góry i znajdujących posłuch jedynie ze względu na brutalną przemoc fizyczną.

Państwo totalistyczne stwarza warunki, uniemożliwiające harmonijny rozwój osobowości ludzkiej, wyładowanie najcenniejszych jej sił twórczych, podcina korzenie najcenniejszych instynktów natury ludzkiej i niszczy całkowicie jej poczucie godności.

Wytwarza się typ biernego niewolnika, żyjącego w atmosferze ustawicznego strachu, przepełnionego goryczą i nienawiścią, marzącego o zemście i odwecie; typ człowieka o sztucznie wyhodowanym poczuciu niższości, prowadzącym do wszystkich tych ujemnych objawów psychicznych, które tak głęboko i gruntownie zbadała i opisała psychologia współczesna.

Jeżeli jednak koniecznym warunkiem zdrowej struktury państwa, zgodnym z zasadami religijnego poglądu na świat, jest poszanowanie indywidualności i godności ludzkiej, — to z drugiej strony państwo musi dążyć do stanowczego ukrócenia wszelkich przerostów indywidualizmu, zagrażających ładowi i spójności organizmu państwowego.

Te dwa cele dadzą się uzgodnić i osiągnąć bez naruszania zasad etyki religijnej i gwałcenia struktury psychicznej natury ludzkiej jedynie w ustroju demokratycznym, w którym władza naczelna spoczywa w rękach większości, a mniejszość ma ustawowo zagwarantowane prawo lojalnej kontroli i krytyki.

Tylko w takim ustroju demokratycznym da się zrealizować w całej rozciągłości zasada „właściwy człowiek na właściwym miejscu", bo w ustroju tym o wartości człowieka i wysokości zajmowanego przezeń stanowiska nie stanowią żadne względy uboczne, jak pochodzenie, stopień zamożności, przynależność partyjna, wyznanie, narodowość itd., lecz jedynie jego poziom moralny i umysłowy, jego zdatność do zajmowania tego lub owego stanowiska, do pełnienia tego, lub owego zawodu.

To też jedynie w ustroju demokratycznym, wynikającym konsekwentnie z religijnego poglądu na świat, uruchomić możemy całkowity zasób energii psychofizycznej społeczeństwa, realizując racjonalną gospodarkę człowiekiem przez kierowanie każdej jednostki na stanowisko, odpowiadające poziomowi jej uzdolnień i kierunkowi zainteresowań.

Ilość bowiem pracy, którą każdy z nas wykonać może, jest tym większa, im większe uzdolnienia posiadamy w tym kierunku i im z większym zadowoleniem wykonujemy tę pracę. Powierzanie odpowiednim ludziom odpowiednich stanowisk jest jednocześnie przezwyciężaniem wszelkich konfliktów pomiędzy aspiracjami jednostki a potrzebami społecznopaństwowymi, jest radykalnym załatwieniem spraw życiowych wykolejeńców i malkontentów, których w tak dużej ilości wytwarza wszelki ustrój, nie liczący się z wrodzonymi uzdolnieniami i zamiłowaniami człowieka. Każda jednostka, mając zapewnioną możność realizowania najistotniejszej treści swej osobowości, osiąga maksimum zadowolenia, jakiego dopiąć można w życiu doczesnym, a jednocześnie daje z siebie w tych warunkach jak najwięcej społeczeństwu.

Reasumując treść niniejszej rozprawki powiemy, iż materializm jest doktryną nawskroś błędną i przestarzałą, jako iż nauka współczesna uzasadnia ściśle istnienie Boga, Wielkiego Budowniczego wszechświata, nadającego mu sensowny ład. Z pojęcia Boga, drogą dedukcji wysnuwamy nieunikniony wniosek, iż dusza ludzka jest nieśmiertelna, a podstawę etyki stanowi miłość i współczucie. Stąd wynika dalszy wniosek, iż jedynym ustrojem państwowym, zgodnym z religijnym poglądem na świat, jest ustrój demokratyczny, cechujący się radykalizmem społeczno-ekonomicznym i poszanowaniem indywidualności i godności jednostki, jako wartości naczelnej.

T. K.

O Panie, usłysz skargi ludu

(Pieśń śpiewana prawie we wszystkich obozach polskich na terenie Niemiec. Przywędrowała od Polaków z Rumunii)

O Panie, który jesteś w niebie,
Wyciągnij sprawiedliwą dłoń,
Wołamy z cudzych stron do Ciebie
O polski dach, o polską broń!

O Boże, skrusz ten miecz, co siekł nasz kraj,
Do Wolnej Polski nam powrócić daj,
By stał się twierdzą nowej siły —
Nasz dom, nasz kraj!

O Panie, usłysz skargi ludu!
O usłysz nasz tułaczy śpiew:
Z nad Wisły, Warty, Sanu, Bugu —
Męczeńska do Cię woła krew!

O Boże, skrusz ten miecz, co siekł nasz kraj,
Do Wolnej Polski nam powrócić daj,
By stał się twierdzą nowej siły —
Nasz dom, nasz kraj!

(Autor nieznany)

JÓZEF NIEĆKO

Irena Kosmowska



Nazwisko to w całokształcie ruchu ludowego mówi samo za siebie. Jest ono pełne treści w życiu politycznym, a jeszcze bardziej treściwe i wyraziste w żmudnej i ofiarnej pracy społeczno-wychowawczej i oświatowo-kulturalnej na wsi.

W przebogatej swej działalności Irena Kosmowska daleka była od metod wyrosłych z hasła: „cel uświęca środki". Nawet w walce politycznej, sposoby, środki i drogi wiodące do celu musiały być dla niej tak samo czyste i święte, jak czystą była jej wiara w cele, w imię których od zarania swej młodości działała, jak tylko czystą i świętą może być idea Polski Ludowej — Demokratycznej.

To też i na odcinku walki politycznej Irena Kosmowska była wartością wychowawczą — wielce tolerancyjną w stosunku do różnorodnych przeświadczeń i przekonań politycznych w ruchu ludowym — nieustępliwa jednak w czystości pojmowania Polski Ludowej i dróg do tej Polski wiodących.

Irena Kosmowska jako działaczka społeczno-polityczna znała była szczególnie w ziemi Lubelskiej, z której posłowała do sejmów Rzeczypospolitej. Szczególniej tam znana była już na wiele lat przed zdobyciem niepodległości Polski. Bądź to jako Jasiek z Lipnicy dość często przemawający ze szpalt przedwojennego „Zarania" — bądź też jako twórczyni Szkoły Rolniczej dla dziewcząt w Krasieninie w pow. Lubartowskim.

Wokół Ireny Kosmowskiej w czasach przedwojennych ogniskowało się także życie młodzieży wiejskiej. „Młodzi idą" — pisemko grupujące gromadę uspołecznionej młodzieży wiejskiej, z Kajetanem Sawczukiem na czele, było poniekąd jej radością życia. Wespół z tą młodzieżą — radość życia Młodej Wsi tworzyła — zawsze czynna, ofiarna.

W latach 1905 — 1918 brała także wybitny udział w pracach konspiracyjnych — niepodległościowych. W r. 1915 gdy przekroczyła bramy więzienia, szła tam z ciężkim „bagażem" przewinień w stosunku do władz carskich. Uwięziona bowiem była jako gorąca i czynna propagatorka i organizatorka bezwzględnej, orężnej walki legionowej o wolną Polskę Ludową.

Jeśli z tym „bagażem" nie powędrowała na Sybir, jeśli skończyło się to na wywiezieniu do Rosji po uprzednim wysiadywaniu w różnych „turmach" carskich — to tylko dzięki tak zwanemu „dobremu kursowi" w polityce rządu carskiego w stosunku do Polaków. W momencie bowiem gdy Niemcy, okupujący Polskę tworzyli pozory niepodległości Polski — Rosja z Polski wyrzucona, a pragnąca utrzymać się w możliwej dla się opinii wśród narodu polskiego, musiała również jakieś pozory tworzyć i czemś je dokumentować. Powstał wtedy więc „dobry kurs" dla więźniów politycznych w postaci łagodniejszych wyroków.

Irena Kosmowska dzięki temu znalazła się w Rosji na wolnej stopie. I tutaj nie skrywała się do zacisza i nie ograniczała się do bogobojnej tęsknoty za krajem. Działała jawnie na polu oświatowym i społeczno-wychowawczym. Pozatym prowadziła ożywioną działalność niepodległościową. Między innymi stała na placówce bardzo trudnej i mocno niebezpiecznej. Była jednym z ogniw w długim łańcuchu wydobywania legionistów z carskich obozów jenieckich w celu bądź to zakonspirowania ich na stopie „obywateli wolnych" — bądź też „transportowania" do kraju przez Finlandię i Szwecię.

O Irenie Kosmowskiej jako działaczce w Polsce niepodległej nie trzeba było mówić. Znał ją nietylko świat polityczny — znał ją niemal każdy odcinek pracy społecznej — ludowej. Znała ją olbrzymia rzesza młodzieży wiejskiej, zorganizowanej w Związku wiciowym. Znała ją dobrze chłopska młodzież akademicka, znała jej całkowitą bezinteresowność i głębokie troskanie się o losy tej młodzieży.

Niczego nigdy nie czyniła bez głębokiej wiary. Niczego w imię kariery, czy osobistych ambicji.

Wierzyła, że Polska Ludowa na chłopach wspierać się będzie i dlatego od najwcześniejszej młodości w szeregach ruchu ludowego wier-

nie stała — i całą duszą, sercem i rozumem ruchowi ludowemu służyła.

Po przewrocie majowym, gdy tylko jasnym się stało, że twórcy przewrotu podważają zasady demokracji na których oparta była młoda Rzeczpospolita Ludowa — wespół z całym ruchem chłopskim nieustępliwie walczyła o wolność człowieczą i obywatelską — o demokrację. We wrześniu 1930 r. skazana została na pół roku więzienia za publiczną i ostrą krytykę rządów, zmierzających do ugruntowania w Polsce dyktatury.

Była gorącą propagatorką jedności ruchu ludowego. A gdy jedność została osiągnięta — stała na straży utrzymania tej jedności. Gdy w r. 1935 jej dawni przyjaciele polityczni opuścili szeregi chłopskie i przeszli do obozu pomajowego — Irena Kosmowska ani na chwilę się nie zawachała. Rozeszła się z przyjaciółmi, pozostając w szeregach chłopskich.

Do samego wybuchu wojny współpracowała z Marszałkiem Maciejem Ratajem w „Zielonym Sztandarze" — a gdy wojna wybuchła — mimo mocno nadwątlonego zdrowia, służyła ofiarnie Polsce Podziemnej.

W początkach 1942 r. została aresztowana przez Gestapo, wywieziona do Berlina i tam osadzona w więzieniu, w którym znajdowała się aż do 11 lipca 1945 r. Po zwolnieniu — rychło umarła i pochowana została na cmentarzu berlińskim.

BOLESŁAW GAWIN

Znaczenie pieśni ludowej

W historii pieśni i muzyki polskiej, jak zresztą w historii innych dziedzin artystycznych, lud i wieś to główne tematy od wielu dziesiątków lat. Muzyka polska — od Chopina i Moniuszki przez Karłowicza, Żeleńskiego i Noskowskiego, aż do Paderewskiego i Szymanowskiego, oraz innych wielkich kompozytorów — swą oryginalność zawdzięcza melodiom ludowym.

Raz rzewność i melancholia, to znów junacka niefrasobliwość nuty ludowej ożywiły jednostajność melodii, i dziś weszły do skarbca muzyki europejskiej i światowej.

Gdy sięgniemy do „kraju lat dziecinnych" Chopina, to przekonamy się, że do jego umysłu przemówiły przede wszystkim pieśni i melodie ludowe.

Wyjeżdżało doborowe towarzystwo warszawskie jeszcze w czasach Polski Niepodległej, potem Królestwa Kongresowego, w dni świąteczne na Mariemont, tj. wzgórze, ku uczczeniu Marysieńki Sobieskiej ochrzczone z francuska jej imieniem, i do Wilanowa, siedziby Jana III.

W czasie jednej z takich wycieczek usłyszał mały Frydryś śpiewaną przez wieśniaczki pieśń, która od razu trafiła do serca i duszy utalentowanego dziecięcia. Wsłuchał się mały geniusz w słowa proste, nutę rzewliwą...

„A powiedz mi powiedz
słóweczko bez ludzi
A niech się mój koniczek
do ciebie nie trudzi..."

Trafiła ta prosta piosenka do umysłu, który już miał stworzone podstawy do przyjęcia ludowej melodii. Wśród domowników bowiem, w w gronie licznego rodzeństwa Fryderyka Chopina (ur. 1810 r. w Żelazowej Woli, zmarł 1849 r. w Paryżu), obok mamy i papy Mikołaja, profesora liceum w Warszawie, niemałą rolę odegrała służąca państwa Chopinostwa, imieniem Zuzka.

Adolf Nowaczyński w powieści biograficznej pt. „Młodość Chopina" (Warszawa, 1939 r.) pisze o niej:

„Córką kmiecą była Zuzka, gdzieś tam spod Opatowca w Sandomierskim. Określano ją różnymi epitetami: „Blonde-Zuzka", „Wiśliczanka", „Nadwiślanka", „le Masovienne", „le Samaritanie", ale nazwiska oczywiście nikt nie wiedział, ani się o nie nie zapytał. Była rosła, „rosochata", piękna, choć ospowata. Włosy z lnu, oczy „niezapominajki", brwi jak jaskółki, usta — może koral, może malina."

Lubiła Zuzka śpiewanie, bo przywykła wyciągać nutę, gdy uganiała się za krowinami pod opoczyńskimi lasami, gdy jej pomagały w tym zachłystywania słowiczych klaskań i skowronkowych trelów.

Przy zajęciach swoich, gdy czyściła 20 par bucików męskich i 7 damskich, rozsrebrzała się jej mowa nutami wspomnień, choć przyszło czasem przykrość znieść, bo nieraz ktoś z figlów garnek wody wylał Zuzce na jej lniane włosy.

Niczym jej były te przykrości, bo paniczyk lubił wsiowskiej dziewoi śpiewanie.

Często z uciechy rączynami klaskał, gdy usłyszał:

„Jasio konie poił
Kasia wodę brała..."

Zaśmiewał się do rozpuku, gdy Zuzka zaśpiewała:

„Dwie Marysie kochały się
W jednym Jasiu obie..."

Za piosenkę

„W olszynie ja wołki pasła,
W olszynie mnie nocka zaszła..."

dostawała Zuzka od ukochanego paniczyka ślazowe cukierki, ale dopiero po czterokrotnym jej powtórzeniu, bo widocznie nuta bardziej złożoną wydała się małemu czarodziejowi i chciał ją lepiej w pamięci utrwalić.

Nuciła potem Zuzka różne oberki, krakowiaki, mazurki. Gdy kiedyś zaśpiewała

„A w niedzielę bardzo rano
Deszczyk z porania, z porania pada" —

poszedł Frydryś do swej „ustroni" na trzecim pięterku przy Krakowskim Przedmieściu i tu poprzerabiał śliczne, rzewliwe i tęskne melodie.

Słuchało nieletnie pacholę i chłonęło owe zawodzenia, które przeobraziły się pod cudownymi paluszynami w wibrację przedziwnych skojarzeń.

Taki utwór, z motywów ludowych wysnuty, wygrał Frydryś na imieniny pana Mikołaja.

W dniu tym, obok żywych obrazów „Wandy" oraz „Króla Zygmunta i Barbary", w salonie na domowej desce wystawionych, program uroczystości zawierał solo Frydrysia.

Grał on chyba z kwadrans, a od tej muzyki dech zaparło słuchaczom. Bo była ona zgoła inna, niż te wszystkie modne, w salonach szlacheckich i mieszczańskich wygrywane kawałki. Od muzyki małego Chopina powiało — jakby od lasów i pól — świeżością i zapachem. Była ona nawskroś oryginalna, a jednocześnie bardzo bliska i bardzo polska.

Podziw najwyższy i zdumienie ogarnęły słuchaczy, skąd to dziecko czerpie natchnienie, a tylko jedna Zuzka wiedziała, które oberki, czy mazurki pochodzą z pod Grójca, Czerska, Łowicza czy Wielunia, bo ona wiedziała, od której z dziewcząt tych piosenek dla panicza się nauczyła, chodząc od jednej do drugiej wsiowskiej znajomki.

Zuzka też, samarytanką nazwana, sypiała na sienniku pod drzwi paniczyka przyciągniętym, gdy zapadał tak często na słabowitym zdrowiu.

Zuzka i wieś uratowały w dziecięcych latach życie i zdrowie Chopina.

Zuzka i wieś ukształtowały charakter genialnej twórczości Chopina. Melodie ludowe w pełnych czaru mazurkach i balladach weszły do skarbca polskiej kultury narodowej, skąd do europejskiej, wreszcie stały się własnością historii kultury świata.

Silny wiarą w artyzm swojej sztuki odważał się mały Chopin krytykować uznawane największe sławy świata muzycznego i p. Catalani i Paganiniego i Elsnera, nie wyłączając pani Szymanowskiej, nadwornej pianistki „Jego Cesarskiej Mości" Mikołaja I.

Pogardzane natomiast dzikie trele czworaczych podwórz i zawodzenia niedzielnych zabaw karczmianych, według mniemania ówczesnych modnisiów, stały się dla małego cudotwórcy objawieniem, i one ukształtowały charakter twórczości.

Często, gdy dla poratowania zdrowia przebywał na wsi, wyrywał się Frydryś ku karczmom, gdzie odbywały się zabawy chłopskie, na odpustach łowił uchem przyśpiewki.

Przed podmuchem pieśni chłopskiej, zaczarowanej w genialną muzykę Chopina, sfrunąć musiały modne w kraju i za granicą uznane melodie. Natomiast zyskały sobie najpierw u nas, a potem w świecie całym, prawo obywatelstwa owe „ksobki", „wiatraczki", „owczarki", „pomaluśki" — raz na zawsze.

Tak znakomitą rolę odegrała rozśpiewana Zuzka i wieś w twórczości największego muzyka polskiego.

*

Drugi z naszych wielkim kompozytorów, Stanisław Moniuszko (1819 — 1872), zrozumiał, że był powołany na lirnika swego narodu, i modląc się wśród grobów królów polskich i pamiątek narodowych na Wawelu mówi do Stwórcy:

„Dzięki Ci, Panie Boże, żeś mnie stworzył Polakiem. Dopiero dziś uświadomiłem sobie to z całą jasnością, jak wielki to jest zaszczyt i wyróżnienie. Pozwól mi tylko rozwinąć w całej pełni te wszystkie talenty, którymi mnie obdarowałeś tak szczodrobliwie, a nie zawiodę Twego zaufania. Gdy moją rozdartą na trzy części Ojczyznę zapełnię mą pieśnią, wówczas pękną kordony! Dopiero dziś zrozumiałem, po co przyszedłem na świat. Toteż ślubuję w tej chwili uroczyście, że nie tknę się nigdy żadnego innego tematu prócz polskiego. I choćbym nigdy nie wyszedł poza granice swej ojczyzny, nie będę się czuł pokrzywdzonym,.

— Daj mi, Panie Boże, dożyć tej chwili, ażeby pieśni moje były śpiewane od Bałtyku po Karpaty." (Wł. Fabry — „Stanisław Moniuszko")

I spełniła się prośba twórcy opery polskiej, bo muzyka Moniuszki wyrosła z ducha narodu.

Gdy pewnego dnia spostrzegł, że skończył operę „Halkę", żal mu się zrobiło, że oto musi się rozstać z dziełem, z którym zrósł się przez czas tworzenia, i że będzie je musiał pokazać rozgrymaszonej, na obcych melodiach wychowanej publiczności, która w większości ze szlachty się składała.

Wkrótce Halka, wiejska dziewczyna, podbiła serca wszystkich słuchaczy w operze warszawskiej i podbiła serce zagranicy.

Nie dziw, że publiczność polska przyjęła Halkę z entuzjazmem, bo wreszcie przemówiło przez nią serce polskie, powiało rodzimą kulturą, powstała własna pieśń i melodia, które wyrosły z rodzimego gruntu.

I oto wkrótce zapanowała nad miastem, bo gdy Moniuszko wychodził z domu i zmierzał do kościoła, Brzozowska, artystka opery, czyni wymówki mistrzowi, czemu to tak dawno nie grała „Halki"... W czasie mszy wypadają organiście z pod klawiszy fragmenty „Halki", wplecione w akordy nabożne. Gdy po nabożeństwie opuszczał Moniuszko kościół, delegacja rodaków z Wilna wita tu mistrza jako twórcę „naszej nieśmiertelnej „Halki"." Przegląda-

jąc kurier przy szklance kawy w czytelni, czyta o sobie Moniuszko artykuł, jako o twórcy „H a l k i", który pracuje nad nowym utworem. W gabinecie lekarskim spogląda ze ściany portret artystki w roli „H a l k i". Wraca Moniuszko do domu i na podwórzu słyszy melodię, wyciąganą dziewczęcym głosem podwórkowego śpiewaka: „I t y m u w i e r z y s z, b i e d n a d z i e w c z y n o"...

Dziś piosenki z „H a l k i" śpiewane są od Karpat do Bałtyku, i muzyka Moniuszki stała się własnością całego narodu, zaś z tych, które przywędrowały, jako modne z zagranicy, nic nie pozostało, nawet śladu.

W snach, jakie miewał Moniuszko, występowały rusałki, które miały twarze Halki, Bronki, Hanny, Jadwigi, Zuzi, Zofii w różnych odmianach wiejskich dziewcząt.

„Moniuszko stanowił krynicę natchnienia muzycznego, był on naczyniem, z którego natchnienie wylewało się bez wysiłku na kraj cały, dawało zdrowie i tężyznę, wiarę w życie i lepszą przyszłość. Bije w niej puls życia narodowego — to krew z krwi i kość z kości polskiej.

Te polskie dziewczęta są fenomenem literatury operowej całego świata. Jest to chyba unikat materializacji muzyki. Jeśli Pismo Święte mówi, że „Słowo stało się Ciałem", to jego (Moniuszki) muzyce można powiedzieć, że dźwięk, akord staje się ciałem. Jego muzyka jest odbiciem psychologii polskiego dziewczęcia... Słuchając muzyki Moniuszki, widzę momentalnie polskie uroczę dziewczę i to z jaką dokładnością: już nawet rozróżniam kolor włosów, a nadto dostrzegam pewne specyficzne gesty, np. jakieś zalotne pochylenie główki, zaś naodwrót — patrząc na polskie dziewczę, przypominam sobie w tej chwili melodie Moniuszki." (Fabry — S t a n i s ł a w M o n i u s z k o").

Chłonął twórca „S t r a s z n e g o d w o r u", jako małe chłopię, melodie, który dochodziły ze wsi do dworu, i nasiąkał nimi, jak gąbka. Choć były inne, niż słyszał w mieście grane przez matkę czy inne znajome panie, to jednak tchnęły swojskością i jakimś urokiem bliskości. Moniuszko jest właściwym twórcą opery polskiej. Tworzył przeważnie z motywów ludowych. Napisał opery: „H a l k a", „F l i s", „V e r b u m n o b i l e", „S t r a s z n y d w ó r", „H r a b i n a". Jedynie „P a s i a", o obce motywy oparta, nie powiodła się Moniuszce, bo postaci i charakter tej opery tchną zbytnio polskimi urokami.



W zwierciadle słońca

PIOTR TYPIAK

Najważniejsza sprawa

Prądy wolnościowe XVIII wieku wysunęły jako podstawowy postulat wolność człowieka. Uznano, że człowiek ma nieprzedawnione prawa, które zostały mu tylko zagrabione przez absolutyzm państwowy. Przez analogię prawa człowieka do wolności uznano takież prawa terytorialnych grup ludzkich — to jest gmin do samodzielnego rządzenia się. Stąd powstaje teoria czwartej władzy municypalnej obok trzech władz monteskjuszowskich.

Zwycięstwo tej teorii w życiu spowodowało wciągnięcie dużych mas ludzkich do gospodarowania i administrowania państwem poprzez wolną gminę jako podstawową jednostkę samorządową.

Powstaje nowoczesne pojęcie samorządu — nawiązujące do samorządu miast średniowiecznych, które tak ważną rolę odegrały w kształtowaniu nowoczesnego pojęcia państwa.

Najwcześniej powstaje nowoczesny samorząd miejski, gdyż warstwa mieszczańska była tą warstwą, która obaliła państwo absolutne i była przygotowana do samodzielnego działania.

W Polsce w wieku XVII — wskutek ograniczenia przez szlachtę w prawach mieszczaństwa — miasta podupadły. Myśl o ratunku samorządu miejskiego przychodzi dopiero na Sejmie Czteroletnim. Wydane zostały ustawy, które mogły uratować przed ostatecznym upadkiem nasze miasta i państwo, niestety reformy te przyszły zapóźno.

Samorząd wiejski, rozwijający się w Polsce dobrze od czasów kolonizacji wsi na prawie niemieckim, zaczyna po wykupie przez szlachtę w XV i XVI wieku sołectw również upadać. W XVII wieku przestaje istnieć. Pozostaje tylko samorząd ziemski szlachty (sejmiki) i upadające miasta.

Rozbiory Polski przerwały ciągłość historyczną naszego ustroju. Zaborcy tworzą nowy ustrój dla własnych politycznych celów.

Uwłaszczenie włościan niesie ze sobą jako następstwo odrodzenie samorządu wiejskiego.

Samorząd gminny wiejski w Polsce, aczkolwiek tworzony przez zaborców i ich cele polityczne mający na widoku, posiada dla rozwoju wsi duże znaczenie.

Samorząd ten przez objęcie przez chłopa tych spraw, o jakich decydowała dawniej szlachta, staje się pierwszą szkołą wyrobienia obywatelskiego chłopa, tym czynnikiem, przez który chłop patrzał na państwo, oceniał je i rozumiał.

Samorząd miejski w Europie, jako posiadający wielowiekową tradycję przerwaną przez okres absolutyzmu państwowego, może szczególnie w ostatnich czasach poszczycić się wspaniałym dorobkiem. Przecież miasta europejskie rozwój swój, swe urządzenia i bogactwo w ogromnej mierze zawdzięczają samorządowi miejskiemu, gdyż mieszczaństwo wcześniej niż chłopi wyemancypowało się od zależności szlachty.

Takimi wynikami nie może wylegitymować się jeszcze samorząd wiejski.

Od czasu pojawienia się pierwszych kryzysów w ustroju kapitalistycznym, stworzonym przez mieszczaństwo, pojawia się w Europie zagadnienie robotnicze. Powstaje walka pomiędzy klasami posiadającymi i pozbawionymi jakiejkolwiek własności, t. zw. proletariatem. Walka ta w mniejszym nasileniu trwała i dawniej, jednak dopiero uświadomienie jej i naukowe sformułowanie powstaje w XIX wieku.

W walce tej każda z klas dąży do zdobycia i zepwnienia sobie absolutnej przewagi w państwie, stąd powstają teorie dyktatury z prawej czy z lewej strony. Dyktatury te, budując państwo w oparciu o siłę a nie o wolność, likwidują samorząd w takim pojęciu, w jakim powstał z ruchów wolnościowych XVIII wieku.

Warstwa chłopska w walce tej udziału nie bierze, z chwilą jednak zaogniania się tej walki — rośnie rola polityczna chłopa.

Chłop nie stworzył dotychczas żadnej ideologii, mającej na celu zdobycie i trzymanie władzy przy pomocy dyktatury chłopskiej, w dalszym ciągu chłopu odpowiada tylko demokracja, która wspaniały swój wyraz znalazła w chłopskiej federacji szwajcarskiej oraz w samorządzie gminnym.

Zasada federacji to zasada rozwiązywania spraw państwowych przy pomocy demokracji, a więc wolności każdego członka społeczeństwa i współpracy wszystkich.

Federalizm w ustroju państw jest podobny do idei spółdzielczości na polu gospodarczym, jest on syntezą pomiędzy indywidualizmem a dążeniami zbiorowości ludzkich.

Wszelka demokracja chłopska nosi w sobie charakter federalistyczny, podczas gdy systemy złożone z pierwiastków kultury miejskiej mają w sobie cechy centralistyczne.

Demokracja chłopska, jak głosi program naszego Stronnictwa, wyrażała się w samopomocy sąsiedzkiej, w ratowaniu się wzajemnym w razie nieszczęśliwych wypadków lub klęsk żywiołowych, następnie w zorganizowanym działaniu gromady. Wolna gromada to federacja rodzin, gromada zatem po rodzinie jest tą jednostką terytorialną, gdzie w oparciu o zasadę samopomocy sąsiedzkiej winny być rozwiązywane problemy życia codziennego.

Tendencje centralistyczne w naszej rzeczywistości, mając na oku interes całości, stworzyły w całym państwie sanacyjną ustawą z 1933 r. gminę zbiorową.

Ponieważ nie można było przejść do porządku dziennego nad historycznymi osiedlami, składającymi się na gminę zbiorową powołano poniżej gminy jako jej organ pomocniczy, bez jakichkolwiek praw i uprawnień finansowych do samodzielnego działania — gromadę.

Nic dziwnego, że gromada nie spełniła swego zadania — aczkolwiek tam, gdzie posiadała własne dochody z majątku czy dobra gromadzkiego, wykzywała nieraz wybitne wyniki w pracy samorządowej.

W powojennym ustroju samorządu nie postawiono również na gromadę, którą możnaby nazwać gminą miejscową w odróżnieniu od gminy zbiorowej. Zagadnienie to leży z wielką szkodą dla rozwoju Państwa.

Pragnąc budować nowoczesną demokrację, należy stworzyć ramy działalności publicznej w pierwszej naturalnej komórce społecznej, jaką po rodzinie jest osiedle.

Wskutek nieistnienia u nas za czasów zaborczych na dużych obszarach b. zaboru rosyjskiego samorządu poszczególnych osiedli wiejskich, osiedla te są zaniedbane i są przykładem tego, jak nie należy gospodarować.

Dlatego też problem samorządu gromadzkiego w hierarchii ważności zadań państwowych jest jednym z najważniejszych.

Samorząd gromadzki, którego nadbudowę może ewentualnie tworzyć samorząd gminy zbiorowej, składający się z kilku czy kilkunastu gromad, winien otrzymać absolutną wolność w zaspokajaniu miejscowych potrzeb bez dotychczasowych ograniczeń finansowych.

W gromadzie mieszkańcy znają się dobrze, zawsze podejmą uchwałę zgodną ze swymi możliwościami finansowymi.

Tylko przy tego rodzaju podejściu do zagadnienia samorządu w Polsce, osiedla wiejskie w ciągu niewielkiej ilości lat pokryją się podstawowymi urządzeniami, jakich im brak, jak domami ludowymi, łaźniami, pralniami, czytelniami, dziecińcami. Taki samorząd łatwo na swym obszarze działania utrzyma w dobrym stanie drogi i mostki na drogach gminnych i gromadzkich, zalesi nieużytki, zadrzewi osiedle, zwalczać będzie szkodniki i choroby roślin oraz zwierząt jak również choroby zakaźne u ludzi, zapewni bezpieczeństwo mienia, wykona melioracje gruntów, przyczyni się do elektryfikacji wsi, założenia telefonu dla użytku ogólnego itp.

Zagadnienie samorządu gminnego należy dyskutować szeroko, gdyż nie zostało ono należycie rozwiązane przez nasze ustawodawstwo. Przy rozwiązywaniu tego zagadnienia stanowczo należy odrzucić to, co jest obecnie — to jest pozbawienie gromad samorządu. Przyszła gmina wiejska winna być stanowczo mniejsza. Należy stworzyć taką jednostkę samorządową, w której więź społeczna pomiędzy mieszkańcami byłaby silna. Więzi takiej w dzisiejszej dużej gminie zbiorowej pomiędzy mieszkańcami brak, dlatego gmina zbiorowa stała się podstawową jednostką ale administracji centralnej, nie jednostką samorządu lokalnego.

O ile pragniemy podnieść szybko na wyższy poziom wieś, a tym samym przyczynić się do szybkiego rozwoju państwa, musimy wysunąć zagadnienie reformy samorządu gminnego jako zagadnienie najważniejsze.



W polu pachnie chlebem

»Byle do wiosny«

W grudniu 1940 r. nakładem *„Rocha“* wyszła i rozpowszechniona została broszura Józefa Niećki, nosząca tytuł: *„Wigilia Narodu Polskiego“*. Poniżej dajemy przedruk dwu obrazków z tej broszury. Dotyczą one dwu oddziałów żołnierstwa polskiego. Pierwszy obrazek odtwarza niedolę oddziału, który w pełnym składzie usiłował przedostać się na Węgry. W czasie najsroższych mrozów styczniowych 1940 r. oddział znalazł się na terenie Huculszczyzny, zmierzając od wzgórza, zwanego Kostriczą, ku górze Howerli. Na tej drodze „biała śmierć“ zmogła żołnierzy-wędrowców. Ocalało zaledwie kilku. Z jednym z nich autor rozmawiał. Rozmowa ta stała się przyczynkiem do napisania jednego z tych obrazków.

Drugi obrazek, chociaż w formie swej ma również cechy literackie, daleki jest jednak od literackiego fantazjowania. Odtwarza on ponurą rzeczywistość, jaka zaistniała na przedwiośniu 1940 r. na terenie pow. Koneckiego. Dotyczy to oddziału, dowodzonego przez majora Kubalę.

Red. „Chł. Świata“.

BIAŁA ŚMIERĆ

W czasie trzaskających mrozów, od szczytów huculskiej Kostriczi, ku szczytom Howerli, sunie gromada młodych chłopów, robotników i kilku inteligentów-oficerów. Oddział wojska polskiego.

Tygodniami całymi — ba miesiącami — tropiony przez kilkakrotnie silniejszego nieprzyjaciela, nie poddawał się, jeno walczył. Niejednokrotnie ze wszech stron osaczony — górskimi rozpadlinami, jarami i wąwozami wymykał się i jak upiór niewidzialny pojawiał się tam, gdzie nieprzyjaciel najmniej się tego spodziewa. Na siły nieprzyjacielskie napadał, dokuczliwie je strzępił, popłoch wywoływał — i nie wiedzieć gdzie ginął, w górach się zaszywał.

*

Przy jasnych blaskach księżyca, od szczytów Kostriczi, sunie widmo wojska polskiego i marzy o stronie węgierskiej — o podróży dalekiej na nowe fronty walki śmiertelnej z wrogiem okrutnym. Czasami z piersi chłopa-żołnierza wyrywa się jęk — niekiedy przekleństwo straszliwe. Na czele pochodu sunie oficer polski, a pobok niego huculski chłop idzie, rozgląda się i mruczy:

— Źle! Białe cienie nie odstępują nas. Rozkażcie przystanąć, ręce ze wszech sił zabijać. Bez rozgrzewki nie poradzicie na zbocze Howerli dobrnąć. A tam mój kum obszerną ma izbę i na dalszą drogę ogrzeje i ciepłą strawą nakarmi. Rozkażcie ludziom dłońmi w łopatki ze wszech sił prać na rozgrzewkę, a białe cienie odstąpią nas. Sami też tak róbcie, patrzcie — o tak: i przystanął Hucuł, zamaszyście począł prać w łopatki twardymi dłońmi chłopskimi. Mimo woli wszyscy przystanęli. Oficer sennym głosem zamruczał: — Komu zimno, ręce zabijaj. Mnie ciepło, jak nigdy, senny tylko jestem. Byle na zbocze Howerli, do izby kumowej się dostać i spać, spać.

— Spać, spać — zaszemrały ludzkie widma.

Oficer w stronę Howerli się odwrócił i chwiejnie postąpił kilka kroków. Na pień potężnego świerku się natknął. Przystanąwszy, uniósł rękę i jakby we drzwi zapukał, łamanym głosem wołając:

— Otwórzcie, kumie! Senni jesteśmy. Prześpimy się i dalej w drogę ruszymy. O, chwałaż Ci, Boże, że posłyszeliście nas kumie-Hucule...— po czym wyprężył się i jakby przed wychodzącym z izby gospodarzem zasalutował, meldując:

— Wojsko Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej...

Spośród ludzi odezwał się inny głos:

— Pochwalony Jezus Chrystus! — przyjmijcie nas, gospodarzu, bo okrutnie strudzeni jesteśmy i senni. Przyjmijcie nas na przespanie — na odpocznienie.

— Wieczne odpoczywanie, racz im dać Panie... — szeptał stojący z boku Hucuł-przewodnik i nad zbiedzoną gromadą polskich żołnierzy czynił znak krzyża świętego. Później jakieś zaklęcia szeptem wymawiał, tajemne znaki ręką zakreślał, wreszcie przemówił:

— Zmogła was, braciszkowie, biała śmierć. Białymi cieniami od samej Kostriczi was goniła i pochwyciła ot tutaj — tutaj na ziemi naszej huculskiej na wiekuiste spanie ułożyła. Śpijcie w spokoju. Skrzyknę ja swoich braci Huculów i do bratniej mogiły ułożymy was, naszych braci nizinnych, żołnierzy polskich, coście tak zwinnie po naszych górach się uwijali — aż do ostatniego tchu, do ostatniego uścisku śmierci białej. Ostańcie z Bogiem.

I zostali z Bogiem, z tym ostatnim słowem huculskich i z lekkim poszumem świerków wysokopiennych, z mroźnym trzaskaniem — i z głęboką wiarą, że przebudzą się na świtaniu i ruszą na nowe, dalekie fronty walki z wrogiem śmiertelnym. Zostali z Bogiem i z wiarą w nieśmiertelność Polski.

NIEŚMIERTELNY

Po wszystkich miastach, miasteczkach i po niektórych polskich wsiach — wszędzie przemożna armia niemiecka załogi swe na leże zimowe porozstawiała. Jeno tu i ówdzie, w gąszczach leśnych, oddziały żołnierstwa polskiego trwały i dotrwały mrozów srogich — styczniowych i lutowych. We wnętrzu jednego z borów, kilkaset żołnierskich serc, ze swym dowódcą na czele, wiosny wyczekiwało.

— Byle do wiosny! — tym hasłem krzepili się wzajem, tym słowem radosnym bronili się przed uściskami śmierci białej i uporczywie trwali.

— Wiosna się zbliża. Francja z Anglią rychło ruszą — i nam już czas! — zaczynajmy.

W szyku bojowym do najbliższej wsi wkroczyli. Polowy ołtarz u stóp krzyża przydróżnego sporządzili, a sprowadzony kapłan polową mszę świętą sprawował i błogosławił im na święty bój z germaństwem. Ze wszystkich wsi okolicznych zbiegli się ludzie starzy i młodzi — a już najwięcej chłopiąt, wyrostków kilkunastoletnich.

— Wojsko polskie wystąpiło! — wołali jedni do drugich i na prześcigi biegli, a dobiegłszy, na kolana przed ołtarzem padali, w wojsko polskie rozmodlonymi oczyma zapatrzeni, rozgorączkowani i podnieceni — wzdychali:

— O Jezu, Jezu! wojsko polskie się pojawiło...

Pojawiło się i odeszło.

Dopiero gdy słońce ku zachodowi śpiesznie skłaniać się poczęło — wtargnęło do wsi groźne echo trajkotu ciężkich karabinów maszynowych. Tam, kędy wojsko polskie podążyło, wrzał zacięty bój. Garść żołnierstwa polskiego zmagała się z pancernymi oddziałami najeźdzcy. Dopiero nad ranem zaległa cisza groźna, krew w żyłach mrożąca. Wróg, oszalały zemstą, pojawił się we wszystkich wsiach okolicznych — i gęstymi kordonami je otoczył — gniazda karabinów maszynowych pozakładał i czekał.

W przeczuciu okrutnej rozprawy — bezbronna ludność po domach, strychach i budynkach gospodarskich się tuliła, a tymczasem ku osiedlom ludzkim zmierzały zbrojne stada dzikich bestyj. Od chaty do chaty, od stodoły do stodoły któraś z tych bestyj wstępowała i ciskała do wnętrza granaty ogniste. Słupy płomieni w niebiosa uderzały i porywały z sobą rozpaczne wołanie narodu chłopskiego. Tu i ówdzie ktoś z gorejącej chaty się wyrywał i ciskał z siebie precz przyodziewę płonącą i w pola pędził z krzykiem rozpacznym i z niewysłowionym bólem w przepaleniznach ciała. Żywe pochodnie na wsze strony się rozbiegają i wtedy wita je trajkot karabinów maszynowych — stalowe żądła śmierci ciskających.

Na szczycie jednej z chat ostatnio zapalonych pojawia się widmo ludzkie — wsparte o komin sterczący — ponad polami i borami w daleką przestrzeń spogląda. Któraś z bestyj na dole stojących chwyta za karabin do oka, mierzy — ale inna bestia karabin z rąk wytrąca i ostrym szwargotem wzbrania strzelania. Roziskrzonymi oczyma na widmo spogląda i z uśmiechem piekielnym na szatańskich ustach — lubuje się widokiem, w obliczu którego wzdrygnęłaby się dusza Nerona. Powała śniegu na dachu szybko topnieje od żaru ognia, szalejącego na strychu od wewnątrz — i momentalnie wybuchają na zewnątrz słupy promieniste. Chłop stoi i patrzy. Płomienie dosięgają jego stóp — przyodziewa już płonie — a on jeszcze na chwilę przysłonił dłonią oczy i patrzy, po czym tą samą dłonią kreśli w przestworza znak krzyża świętego i po raz ostatni w swym życiu utrudzonym i w najokrutniejszych mękach dokonywanym — woła głosem twardym, groźnym, nieustępliwym:

— *Niech żyje Polska!*

Chce dalej coś mówić, ale już tylko ustami porusza, być może, iż widzi jeszcze żywe pochodnie, polami biegnące, a może nawet słyszy trajkot karabinów maszynowych — i już tylko z tymi widziadłami i z resztkami dachu zapada się w morze ogna szalejącego — on, groźny człowiek widmowy, chłop polski do ostatniego tchnienia Polskę kochający — Nieśmiertelny.





Miejsce oddziałów Wojska Polskiego w jesieni 1942 roku zajęły w lasach Bataliony Chłopskie

KRYSTYNA ŻYWALSKA

APEL W OŚWIĘCIMIU

Nad Oświęcimiem słońce wschodzi —
Różową smugą jasną...
Stoimy w rzędzie, starzy i młodzi,
A w górze gwiazdy gasną.
Stoimy tak w porannym apelu,
Co dzień: w pogodę, czy słotę...
I tylko widać na twarzach wielu —
Rozpacz, ból i tęsknotę.
Bo może teraz szarą godziną
W mym domu dziecko płacze...
Może mnie Matuś moja wspomina...
Czy ja ją kiedyś zobaczę?
Miło pomarzyć, że teraz może
Najdroższy mój o mnie myśli,
A jeśli, o nie daj, Dobry Boże,
Oni po niego przyszli?
A wszystko dzieje się pięknie dalej,
Jak na filmowym seansie —
Tuż niedaleko, w zbiegu dwóch alej,
Zajeżdża ktoś w dyliżansie.
I wyskakują z gracją powoli
Błękitne „aufscherki"...
My zamieniamy się szybko w słup soli —
W nicość, w bezsens, w numerki...
Potem nas liczą z dumną pogardą
One, te z wyższej rasy...
Te są niemiecką awangardą —
Liczą to bydło w pasy.
I nagle zadrga, jak prądem rażona,
I błyśnie myśl, jak rakieta:
To przecież także matka lub żona,
Kobieta — i ja kobieta.
Jak w każdym filmie jest ktoś sensacyjny —
„Achtung" — i równać na przedzie!
I moment ultrakulminacyjny:
Lagerkomendant jedzie.
Czy to możliwe, że świat taki podły?
Gwizdek i chwila ciszy —
Gorące w duchu wznosimy modły,
Bóg nas napewno usłyszy.
Słońce już wyżej wschodzi na niebie —
Różową jasną smugą...
Boże, my tak błagamy Ciebie:
Prawda, że to już niedługo?

M. K.

MAKI

Motto: I te dzieciny z polskiej krainy,
Nie chwast to bylejaki.
Gdy na obczyźnie giną za Ojczyznę —
Niech kwitną jako maki.

Słońce chyli się ku zachodowi,
Od lasu idzie cień.
Kończy się ciężka, codzienna praca,
Roboczy kończy się dzień.
Syrena, apel, suną kolumny,
Cichną i śmiechy, i gwar;
Jeszcze gdzieś buchną gorące słowa,
Jak krwi młodzieńczej żar,
Jeszcze gdzieś słowa na wiatr rzucone
Do lic zwołują krew,
Jeszcze gdzieś słychać dalekie kroki —
Milknie „sztrafbloku" śpiew.
Szarzeje niebo, szarzeją twarze,
Jasny i ciemny włos,
Aż gdzieś z ostatnich szeregów dobiega
Stłumiony, rozdrgany głos:
Dzisiaj znów od nas wzięto do bunkra,
Razem poszło ich sześć,
Coraz to dalej i dalej się szerzy
Ta straszna, krwawa wieść.
Wiecie... ta pierwsza ta szła z uśmiechem,
A wszak wiedziała gdzie...
Wiecie... a jedną spytano: Volksdeutsch —
Z dumą odparła — nie!
Szły takie jakieś inne, odświętne,
Szły zapatrzone gdzieś w dal,
Za nimi serca tych pozostałych,
Tęsknota, ból i żal...
Zaczął się apel. Nagle gdzieś salwa!
Strzał jeden... trzeci... szósty...
Ktoś cicho jęknął, ręce załamał,
Kogoś ogarnął śmiech pusty!...
Co — rozstrzelane? więc to naprawdę?
Boże, gdzie jesteś! Boże, czy słyszysz?!
One tak chciały żyć!...
A potem cisza, śmiertelna cisza,
Ostra jak śmierci kosa.
Cisza, co wielkim, mocnym swoim głosem
Uderza wprost w niebiosa:
Ojcze nasz! Ojcze! Widzisz? Słyszysz?
Czy strzały Cię dobiegły?
To przecież Twoje polskie dzieci,
Co za Ojczyznę legły!
Cisza... o Boże, żadnej odpowiedzi
Mi nie dasz? ani żadnych znaków?
Nagle spojrzałam... pod szarym murem ——
Kwitło sześć krwawych maków.

Wiersze te autorki napisały — będąc więźniarkami — w czasie swego pobytu w Oświęcimiu. Stąd też przebija w tych pięknych strofach, obok wielkiego uczucia, tyle przeraźliwej wprost bezpośredniości.

FRANCISZEK MLECZKO

Wokół młodzieży wiejskiej

Ruch Ludowy od początku mieścił w sobie organicznie trzy główne wątki: polityczny, gospodarczy i wychowawczo - oświatowy. Początkowo sam fakt wyodrębnienia się politycznego wsi pochłania całą jej energię i uwagę, niemniej przecież treścią żądań politycznych były nie tylko pełne prawa polityczne, ale dobrobyt i oświata. Praca gospodarcza, głównie celem opanowania spółdzielczych form wymiany, towarzyszyła już pierwszym krokom politycznym wsi, a nawet je — jak w Małopolsce — wyprzedzała (od roku 1875 *„Wieniec i Pszczółka“* pod redakcją ks. Stanisława Stojatowskiego).

Nieco później zwrócono uwagę na pracę wychowawczą wśród młodych. To mogło i przyszło dopiero z czasem, kiedy zorganizowany chłopski ruch polityczny zyskiwał na tradycji: pierwsi pionierzy musieli się zatroskać o przygotowanie swoich następców. Toteż już przed pierwszą wojną światową rodzą się pierwsze myśli na temat wychowawczego oddziaływania na młodzież wiejską, początkowo w gronie osób skupionych dokoła czasopisma *„Zaranie“* (z dodatkiem np. *„Młodzi Idą“)*, później wśród wychowawców pierwszych szkół rolniczych, którzy poczęli wydawać *„Drużynę“* — organ *„Drużyniaków“*, głównie organizacji byłych wychowanków szkół rolniczych w Pszczelinie, Kruszynku i Krasieninie.

Po odzyskaniu niepodległości wznowiono prace wychowawcze wśród młodzieży wiejskiej w formie sekcji przy Centralnym T-wie Kółek Rolniczych w Warszawie (Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej) i przy Małopolskim T-wie Rolniczym (Małopolski Związek Młodzieży Ludowej) z organami: *„Siew“* i *„Młoda Polska“*. W roku 1928, kiedy ówczesna sanacja usiłowała wywrzeć swój wpływ na pracę Związku Młodzieży za pośrednictwem macierzystej organizacji rolniczej — Zarząd Główny CZMW zerwał ze statutem T-wa i usamodzielnił się jako Związek Młodzieży Wiejskiej Rzeczypospolitej Polskiej na czele z organem *„Wici“*.

Od tej chwili datuje się samodzielny i bogaty rozwój Związku, łączący w federacyjną całość coraz to nowe Związki Wojewódzkie. Niezależność i czystość ideowa Związku, popularnie zwanego „Wici“, oparcie pracy na pierwiastkach chłopskich, pogłębiające się wciąż metody oświatowo - wychowawcze oraz ich wszechstronność — to wszystko sprawiło, iż Ruch Wiciowy unikający jednostronnych pochyleń partyjnych — jakkolwiek stojący mocno na gruncie Ruchu Ludowego — wywarł mocny wpływ na dzieje polityczne wsi: wychował przez pogłębienie ideowe i umysłowe nowy typ działacza politycznego, przyczynił się wybitnie do stworzenia nastroju sprzyjającego połączeniu stronnictw ludowych w 1931 r., podniósł bojowość Stronnictwa Ludowego w najcięższych jego chwilach walki z sanacją, dostarczył nieugiętego żołnierza Batalionom Chłopskim w okresie okupacji.

Toteż Program PSL, doceniając powyższe zasługi Związku dla Ruchu Ludowego, tak je formułuje:

„Nigdy nie będą zapomniane usługi, oddane przez Wiciowy Ruch Młodzieży Wiejskiej Stronnictwu Ludowemu. Ten doniosły w dziejach rozwoju wsi ruch społeczno-wychowawczy wchodzących w życie publiczne młodych pokoleń chłopskich nigdy nie uczestniczył w partyjnych targach i rozgrywkach, ale od momentu zjednoczenia Stronnictwa Ludowego wziął nader czynny i wydatny udział w wytyczeniu jednolitej drogi dla myśli i dążeń ludowych“.

Nie dość tego.

Zajmując stanowisko wobec zadań, jakie ma do spełnienia w Polsce obecnie oświata dorosłych jako tzw. „drugi tor oświatowy“, wymieniony Program podkreśla:

„Ostateczne wyniki postępu kulturalnego zależne są nie tylko od systemu szkolnego i zorganizowanej oświaty dorosłych przy współdziałaniu organów publicznych. Ważniejsze bowiem znaczenie przedstawiają samorzutne i samodzielne dążenia oświatowe i społeczno - wychowawcze warstw ludowych. Opierając się na chlubnej tradycji ludowej pracy oświatowej, a szczególnie na dorobku doniosłego Ruchu Młodzieży wiejskiej, będziemy wydatnie uczestniczyli w społecznej akcji oświatowo-wychowawczej i kulturalnej“.

—×—

Rzecz zrozumiała, praca oświatowo-wychowawcza rozwijała się na wsi do wojny — obok ZMWPR „Wici“ — także w innych organizacjach, tak że opierając się na danych statystycznych z roku 1939 należy w przybliżeniu szacować liczbę młodzieży wiejskiej, poddanej oddziaływaniu oświatowemu społecznemu, na 800.000 osób, przy najmniej 3 milionach młodzieży w wieku najodpowiedniejszym do wstępowania do organizacyj społeczno - oświatowych. Czyli 26,7% młodzieży chłopskiej uczestniczyło w akcji oświatowo - wychowawczej w Polsce, przy czym warto zauważyć, że pośrednio (udział w przedstawieniach teatralnych, czytelnictwo książek itd.) do prac oświatowych wciągane były znacznie szersze kręgi młodzieży (przez rodzeństwo, kolegów) niezorganizowanej. Gdyby jeszcze pokusić się o wyliczenie ważniejszych instytucyj i form pracy oświatowo - wychowawczych, a więc: 20 czynnych uniwersytetów ludowych, 591 uniwersytetów niedzielnych, 15.000 świetlic na wsi, 10.000 zespołów teatralnych, 3.000 zespołów chóralnych, ponad 10.000 bibliotek ruchomych i około 9.000 bibliotek stałych, 825 Domów Ludowych — uzyskamy przybliżony obraz ośrodków i metod kulturalno - oświatowych akcji wśród młodzieży wiejskiej do roku 1939.

Wojna proces ten brutalnie przerwała, niszcząc ogniska pracy oświatowej, a młodzież samą rozpraszając po lasach i świecie. Lata nocy okupacyjnej przedłużały się, młodsze roczniki dojrzewały samopas, znajdując często jedyną rozrywkę w grach hazardowych i zapomnienie w... wódce. Następstwa nie dały długo na siebie czekać. Dokonał się szybko spadek poczucia moralności i ogólne schamienie, przejawiające się w grubiaństwie mowy i manier. Wtórny analfabetyzm zapanował niemal powszechnie. W takich warunkach zatraciło się również poczucie wartości ideowych i wewnętrznych, nie mogły się wytworzyć umiejętności współżycia i współpracy społeczno-organizacyjnej. To, co w normalnych czasach było dla ogółu społeczeństwa niedostrzegalne, mianowicie wpływ akcji oświatowo - wychowawczej na młodzież, stało się widocz-

ne, gdy tej akcji brakło. Oczywiście, niemały wpływ wywarła tu również sama wojna, jako taka, i ogólne obniżenie moralności, wyrażające się we wzroście kradzieży, w spadku ceny życia ludzkiego, pijaństwie i demoralizującej tymczasowości i namiastkowości po każdej wojnie. W podobnej atmosferze zaraża się młodzież chęcią łatwego zarobku, unika pracy, zatraca poczucie rozwoju wewnętrznego. Jedynymi wartościami stają się wtedy dobra materialne, wszelkie drogi do ich zdobycia wiodące — właściwe, bez względu na ich etyczny charakter.

I jeszcze jedno. Kiedy powszechna akcja społeczno - oświatowa ustała na skutek wojny, stało się rzeczą widoczną, że wszystkie inne zabiegi wychowawcze, chociaż powszechne i dawne, zawodzą. W całej pełni ujawniło się znaczenie oddziaływania społeczno - ideowego w wychowaniu młodzieży. Okazała się również bezsilność Kościoła wobec zastraszającego zelewu młodzieży falą zepsucia wojennego. Snać nie wystarczą tylko zakazy i normy, choćby najbardziej ugruntowane i mocne: trzeba dać młodzieży różnorodne przeżycia, trzeba ją uaktywnić przez organizowanie jej w związki ideowo-wychowawcze, trzeba sublimować jej instynkty. Słowem: obok wychowania religijnego wychowywać ją społecznie i oświatowo. Świadomość tego głęboko utrwaliła się we wszystkich. Oto właśnie któryś z księży wiejskich uzasadniający mi potrzebę oddziaływania oświatowego na młodzież, przytaczał fakt przyznania się swego czasu pewnego młodzieńca do kradzieży — pod wpływem doznań podczas przedstawienia *„Kościuszki pod Racławicami"*.

To jasne. W wychowaniu młodzieży współdziałać muszą możliwie wszystkie czynniki: dom, szkoła, kościół, organizacja społeczna, terminowanie w rzemiośle, wojsko, partia polityczna, a przede wszystkim życie we wszelkich jego przejawach: dobrego i złego losu.

—X—

Po ustąpieniu okupacji podjął na nowo pracę swą ZMWRP „Wici". Objąwszy wkrótce wzwyż pół miliona członków w swoich szeregach stanął oko w oko z tym niepokojącym dziedzictwem, jakie wojna pozostawiła w duszy młodzieży. Zaugorzyły się serca i umysły. Nastąpił spadek ideowości, nie pielęgnowanej powszechnie ani przez przykład (konspiracja), ani przez świadomą i zorganizowaną działalność „nowiźnianą" wśród młodocianych. U ogółu członków obecnych „wiciarzy" ani śladu z tej ofiarności, samozaparcia i charakteru, jakim odznaczali się ich koledzy przed wojną. Gotowi walczyć o... co lepsze miejsce w sali wykładowej na kursie — wygodni „młodziutcy starcy"! — boją się trudu kilkukilometrowej drogi, którą radzi by bez wysiłku przebyć samochodem narzekając przy tym na... dokuczliwe wyboje.

Obok tego daje się zauważyć u ogółu młodszych roczników zatrważająco niskie przygotowanie umysłowe, co utrudnia wszelką poważniej zakrojoną akcję kursów w obrębie ZMW. Ci, których w czasie okupacji objęła akcja tajnego nauczania, są dzisiaj w szkole średniej lub w terminie, reszta — dopowiedzmy: nienajgorsza! — znalazła się w Kołach MW. Bo są jeszcze bardziej opuszczeni moralnie i umysłowo, spośród których duży procent przepodnie dla normalnej pracy w zorganizowanej gromadzie społecznej. To zwyczajni huliganie, w dzień i noc postrach całych okolic.

Ogólna atmosfera obecna nie sprzyja pogłębiającej społeczno - wychowawczej pracy. Uwaga młodzieży zdaje się kierować tylko ku zagadnieniom i sprawom technicznym i materialnym. Ideał, który przyświeca chłopcom, to szoferstwo, dziewczętom — pójście za mąż za szofera... Przecież to często repatrianci z Niemiec, gdzie do syta napatrzyli się kulturze technicznej, spoza której świata nie widzą. Ani im w głowie dopatrywać się jakiegokolwiek związku pomiędzy wysoką i jednostronnie rozwijaną kulturą materialną Niemców a ich zwyrodnieniem moralnym. Marzenia zatem dzisiejszej młodzieży nie sięgają poza konkretny cel materialny.

Ale wybitniejszej pracy wychowawczej nie sprzyjają również warunki i nastroje zewnętrzne — poza samą młodzieżą. Dotyczy to stosunków bezpieczeństwa, zwłaszcza w województwach wschodnio - południowych, tu i ówdzie centralnych; odwrócenia uwagi od zagadnień oświatowo-kulturalnych przez zajęcie myśli głównie aktualną polityką, ulegania psychozie namiastkowości i tymczasowości, zwyczajnych następstw każdej wielkiej wojny.

Taki stan rzeczy bije na alarm!

—X—

W pierwszym rzędzie alarm ten stawia na nogi samo kierownictwo ZMWRP „Wici", świadome trudności i wytężające wszystkie siły, by objętą organizacyjnie młodzież natchnąć nowym duchem. Niestety, środki, jakimi Związek rozporządza, są minimalne w porównaniu z potrzebami. Utrwala się u nas zwyczaj pozornie sprawiedliwego traktowania przy rozdziale subwencyj i darów UNRRA poszczególnych central organizacyjnych młodzieży. Nikt nie twierdzi, że na odcinku młodzieży robotniczej lepszy stan niż na wsi, ale ilość pracy wychowawczej potrzebnej na wsi, w porównaniu z taką samą pracą w mieście ma się co najmniej jak 10:1. Dlatego tzw. „równe" traktowanie odcinka oświatowego wiejskiego i robotniczo - miejskiego jest dalekie od ideału równości.

Coraz większą uwagę zwraca również Związek na pracę wśród najmłodszych, czyli wśród tzw. „nowizny wiciowej". Temu celowi służy dodatek do *„Wici"* pt. *„Nowizna"*. W opracowaniu jest podręcznik omawiający metodę pracy kulturalno - oświatowej z młodocianymi na wsi oraz czytanka, dostosowana do zainteresowań i możliwości umysłowych „nowizny". Pogotowie na odcinku pracy „nowiźnianej" ma specjalne i podstawowe znaczenie dla przyszłości Ruchu Młodzieży Wiejskiej. Przyświeca tutaj hasło: żadne dziecko po ukończeniu szkoły powszechnej nie może być puszczone samopas, jeżeli nie mają pójść w zapomnienie zdobycze szkolne i jeżeli utrwalić się ma nawyk pracy społeczno-organizacyjnej.

Obok przedszkoli nowiźnianych podstawowe znaczenie dla wzmożenie i samodzielnego rozwoju prac kulturalno-oświatowych ZMW-u mają uniwersytety ludowe. Cały ich wysiłek, jako zakładów społeczno - wychowawczych i przez społeczny czynnik prowadzonych, zorientowany jest na zasilenie szeregów młodzieży wiejskiej świadomych siebie i swego przeznaczenia w gromadzie wiejskiej pracowników oświatowych — zaradnych i wyrobionych, a przede wszystkim mocno ze wsią i jej dążeniami zrośniętych. Mieliśmy przed wojną 20 różnych uniwersytetów ludowych, obecnie liczba ich wzrosła dwukrotnie, przy równoczesnej tendencji do dalszej zwyżki. Przyjęto za zasadę, by w każdym powiecie powstał uniwersytet ludowy, a więc wtedy liczba ich dochodziłaby do trzystu. Towarzystwo Uniwersytetów Ludowych (TUL) nie tyle napotyka trudności w uzyskaniu odpowiednich resztówek

dla uniwersytetów, co z wyszukaniem i przygotowaniem do ciężkiej pracy kierowników i wychowawców do uniwersytetów ludowych.

Miarą zainteresowań dokoła uniwersytetów ludowych jest między innymi polemika tocząca się obecnie na temat istoty pracy i zadań, jakie mają przed sobą te szczególne i budzące niezwykłymi metodami pracy tyle nieporozumień „uczelnie chłopskie". Zarzuty, jakie z punktu marksistowskiego światopoglądu stawia się uniwersytetom ludowym, wytykając im nastroje religijne i personalizm, są smutnym nieporozumieniem. Jeżeli w wychowaniu dbałość o wewnętrzne życie młodzieży jest tylko „mglistym mistycyzmem" czy romantyzmem — zaprzestańmy w ogóle mówić o wychowaniu, a mówmy wyłącznie o formowaniu ludzi, jak się nadaje np. formę milionom cegieł, by jedna do drugiej „pasowały". Równocześnie jednak cementem i wapnem spajającym społeczeństwo będzie nie przekonanie wewnętrzne ludzi o rozbudzonej osobowości duchowej, lecz czynnikami natury zewnętrznej, a więc przede wszysztkim przymus. Dotychczasowa koncepcja uniwersytetów ludowych, wzięta co prawda z Danii, ale wypróbowana doświadczalnie na gruncie polskim i rozwijająca się coraz samodzielniej w dostosowaniu do potrzeb i charakteru wsi naszej — zdała egzamin w całej pełni. Dość wspomnieć przedwojenną pracą pionierską niezapomnianego Ignacego Solarza. Jasną jest rzeczą dla wszystkich nieuprzedzonych, że im głębsza orka dusz, tym większy potem urodzaj na niwie społecznej. W tym właśnie siła dotychczasowego kierunku uniwersytetów ludowych w Polsce. Wychowawcy, którzy do wzbogacenia życia praktycznego idą przez uprawę uczuć, woli i umysłu — zwyciężą choćby przez to, że ich wychowankowie będą odznaczać się wielką siłą ducha i charakteru. Ani Ignacy Solarz, ani żaden z kierowników uniwersytetów ludowych dawniej czy teraz nie stawiał sobie za cel wychowywania pięknoduchów, ktrzy by od życia uciekali. Tym bardziej przecież budzili oni wszystkimi sposobami potrzeby duchowe wychowanków, by szeregi wsi zorganizowanej zasilić ludźmi czującymi, dzielnymi, praktycznymi i światłymi. Uniwersytety ludowe, które by z tej drogi zeszły, stałyby się obce duchowi wsi. Jeżeli ktokolwiek sądzi, że zaspokoi wszystkie potrzeby chłopa dobrami materialnymi i umiejętnościami technicznymi, jest w takim samym błędzie jak ci, co wszystkie chłopskie pragnienia starali się kiedyś zaspokoić nadzieją tylko... „niebieskiej korony". *Realizm chłopski jest zdolnością widzenia i odczuwania zarówno wartości materialnych i doczesnych — jak idealnych i wiecznych.*

Uniwersytety ludowe muszą być w zgodzie z duchem polskiej wsi, dostarczyć jej winny setki działaczy związanych wszystkimi swoimi aspiracjami i dążeniami z Ruchem Ludowym.

W tak zasilonym środowisku wiejskim coraz większego sensu nabierać będzie także praca szkoły i nauczyciela. Pomoc, jaka z tej strony nadejdzie Kołu MW, będzie ulepszać jego dotychczasową pracę, ale nigdy jej od siebie nie uzależni, jak to dzieje się we wsiach, gdzie bez pomocy inteligenta młodzież niezdolna jest do zorganizowania w swoim zakresie choćby skromnego życia społeczno - oświatowego.

Nie bez znaczenia dla rozwoju poszczególnych środowisk wiejskich jest udział w ich poczynaniach społecznych ze strony synów chłopskich w mieście. Ktoś psioczył swego czasu na takie właśnie wiązanie się ze swoją wsią rodzinną, uważając, że niewskazaną jest rzeczą, by jedne ośrodki wybiegały naprzód w swoim rozwoju na tle zacofania setek ośrodków sąsiednich. Pogląd to z gruntu bałamutny. Niechże się rodzą na kamieniu tacy synowie chłopscy, którzy poszedłszy w świat w młodości — wracają ze świata do swojej wsi rodzinnej, współżyją z nią, współpracują i współrozwijają się! Inni, dotychczas dla swoich stron obojętni, niechże szlachetnie z tamtymi rywalizują i wszystko czynią, aby również ich strony z miejsca ruszyły.

—X—

Sprawa młodzieży wiejskiej, jej pracy organizacyjno-oświatowej, jej roli w Ruchu Ludowym — ogromadza dokoła siebie coraz więcej zagadnień. Jest niezmiernie sprawą skomplikowaną, chociaż chodzi tu o rzecz prostą: o uaktywnienie społeczne setek tysięcy chłopców i dziewcząt, by stali się godnymi dotychczasowej tradycji chłopskiej i by w Ruch Ludowy weszli — jak na swój czas i potrzeby jego — jako nowe twórcze szeregi.

Wieś musi wytężyć wszystkie siły, by Ruch Młodzieży Wiejskiej stał się ponownie jednym z najgłębszych i możliwie najszerszych prądów, składających się na całość Ruchu Ludowego w Polsce.

GUSTAW DANIŁOWSKI

DZWON

Rozkołysany dzwon cudnej roboty
Chwiał się w powietrzu, a w słońca promieniu
Błyskał, choć z bronzu, jak gdyby był złoty,
A na śpiż czerniał, gdy znalazł się w cieniu —
Niezmordowanie powtarzał obroty.
Podziw się szerzył wśród patrzących ludzi,
Że dzwon tak wielki, a jednak nie budzi
Żadnych porywów, marzeń ni tęsknoty.
Próżno słuch prężą, w powietrzu się trzyma
Jeno wark głuchy, zresztą żadna nuta
Skłóconej sfery dźwiękiem nie przewierca —.
— Co to jest? — Czemu nie słychać olbrzyma?
Lśniąca powłoka misternie wykuta
Była, lecz wewnątrz brakowało serca!

Marszałek Rataj na Palmirskiej Polanie

Pod koniec czerwca 1940 r. dotarła z Pawiaka wiadomość, że 21-go czerwca, Marszałek Rataj wraz z wielu innymi więźniami został wywieziony. Przed załadowaniem do samochodów — polecono więźniom zabranie z cel posiadanych rzeczy osobistego użytku. Na podstawie tego szczegółu można było wnioskować, że więźniów przewieziono bądź to do innego więzienia, bądź też do jakiegoś obozu odosobnienia. Wysoce niepokojącym był jednak drugi szczegół, mianowicie: te same samochody powróciły puste na dziedziniec więzienny po kilku godzinach, przy czym pokryte były grubą warstwą kurzu. Ten szczegół mógł świadczyć, że więźniowie zostali wywiezieni poza miasto — na miejsce kaźni. Wtedy było już bowiem wiadomym, że Niemcy stosunkowo często wywożą z Pawiaka więźniów i rozstrzeliwują nocami na skraju puszczy Kampinoskiej, w pobliżu wsi Palmiry.

W r. 1940-tym Niemcy prawdopodobnie liczyli się jeszcze z opinią międzynarodową i zbrodnie masowe usiłowali tak wykonywać, by żadnego śladu po nich nie pozostało. Wyrazem tego mogą być Palmiry.

Przy 22-gim kilometrze asfaltowanej drogi wiodącej od Warszawy do Modlina — znajduje się prawie polna dróżka, biegnąca ku pobliskiemu skrajowi puszczy Kampinoskiej. W odległości jakichś 6 — 7 km od drogi Warszawa — Modlin, w głębi lasu, Niemcy zajęli obszerny teren na składy różnorakiej amunicji. Był to więc bardzo ważny obiekt wojskowy, a zatem pilnie strzeżony przed okiem ludności polskiej. We wnętrzu tego obiektu znajdowała się spora polana — i właśnie na tej polanie urządzili Niemcy ukryte miejsce kaźni. Jedynie tylko ludność Palmir, przez które przebiega dróżka, widywała czasami przyjeżdżające kryte samochody ciężarowe — a w niewiele czasu później słyszano z puszczy długie salwy karabinów maszynowych. A później — znowóż w niewiele czasu — te same samochódy wracały. Na podstawie tych obserwacji zrodziły się podejrzenia, że samochody dowożą więźniów polskich na stracenie.

Istotnie, tak było. I dzisiaj trudno było by odnaleźć którąśkolwiek z mogił kryjących dziesiątki tysięcy rozstrzelanych Polaków. Albowiem na falistej polanie, powstałej po wyrębie lasu, posadzone były rzędy sosenek. W tym młodziutkim zagajniku kopali Niemcy mogiły i rozstrzelanych natychmiast zasypywano. Mogiła znaczyła się wtedy białą plamą — ziemia tam bowiem jest piaszczysta. By tę plamę ukryć, kładziono cienką warstwę ziemi czarnej. Po czym, gdy nadszedł najbliższy sezon sadzenia drzew, wtykano na mogiłach sadzonki sosenek, wyrównując popsute rzędy. Prócz tego sama zasiewała się brzezina i rozrastały się różnorakie trawy i ziela.

Dzisiaj, po kilku latach, cała polana jest młodym zagajnikiem leśnym i któżby mógł podejrzewać, że zagajnik ten wyrasta na mogiłach dziesiątków tysięcy rozstrzelanych Polaków.

A jednak znalazły się oczy polskie, które pilnie obserwowały miejsca kaźni. Znalazła się odwaga serc, roztropność rozumów i polskie ryzyko.

Niemal po każdej większej kaźni, docierał tam z narażeniem życia, któryś z gajowych puszczańskich. Przeczołgiwał się, a odnalazłszy mogiłę, na pniach pozostałych po wyrębie lasu, sporządzał znaki określające długość i szerokość mogiły.

W ten sposób wiele mogił zostało dokładnie oznaczonych. Ale nie wszystkie. Szereg egzekucyj urządzili Niemcy po drugiej stronie drożyny przecinającej polanę i tam, wobec zgęszczonych straży na drożynie, nie sposób było się doczołgać.

Gdy wreszcie w r. 1945 okupant został z Polski przepędzony — nadszedł czas, by palmirska Polana Śmierci mogła przemówić i ukazać całą grozę barbarzyństwa niemieckiego.

Puszczańscy gajowi zgłosili się bowiem do Wydziału Grobownictwa przy Polskim Czerwonym Krzyżu z meldunkiem, że znane są im miejsca szeregu mogił — zarośniętych już dzisiaj zagajnikiem.

Rychło powstał też miejscowy Komitet Opieki nad Mogiłami. Najpierwszą czynnością Komitetu było zebranie groszowych składek na opłacanie prac ziemnych. PCK nie posiadał bowiem na ten cel żadnych funduszów. Do inicjatywy Komitetu ustosunkował się jednak bardzo życzliwie, delegując z Wydziału Grobownictwa trzy pracowniczki wyspecjalizowaniu w badaniu wydobywanych zwłok, z jednoczesnym spisywaniem odpowiednich protokółów.

Odkopywanie mogił rozpoczęto wczesną jesienią.

Z ramienia PSL udał się wtedy na palmirską Polanę Śmierci Stanisław Osiecki. Gajowi w rozmowie z nim potwierdzili, że wczesnym rankiem 21 czerwca 1940 r. rozstrzelali Niemcy jedną z większych partyj więźniów, wskazali przy tym miejsce, w którym znajduje się ich mogiła. Prawie pewnym stawało się, że w mogile tej spoczywają zwłoki Marszałka Rataja i Mieczysława Niedziałkowskiego, gdyż — według relacyj otrzymanych w czerwcu 1940 r. z Pawiaka — w partii więźniów wywiezionych wtedy, prócz Marszałka Rataja, znajdował się również i red. Mieczysław Niedziałkowski.

Tymczasem rozkopywano inną mogiłę, wydobywając z niej zwłoki rozstrzelanych. Rychło nadeszła zima i prace ekshumacyjne przerwano. Wznowiono je wczesną wiosną bieżącego roku.

Po pewnym czasie przystąpiono do wydobywania zwłok z mogiły, w której przypuszczalnie spoczywał Marszałek Rataj. Zwłoki wierzchniej warstwy rozstrzelanych były mocno popsute. Stwierdzono jednak, że pomordowani posiadali przy sobie wszystkie rzeczy osobistego użytku. Mieli zapasową bieliznę, ręczniki, szczoteczki do zębów, chusteczki, kromki chleba, a jeden spośród nich miał nawet przy sobie butelkę wody. Niektórzy mieli w portfelach dowody osobiste, lub też inne papiery, listy, lub kalendarzyki z zapiskami. Na ogół rzeczy te uległy mocnemu zepsuciu. W zwierzchniej warstwie zwłok nie natrafiono jednak na ślady Marszałka Rataja.

Zwłoki w warstwie drugiej zachowały się o wiele lepiej. W tej też warstwie spoczywał Marszałek Rataj. Pracowniczki Wydziału Grobownictwa odnalazły przede wszystkim papiery świadczące o Jego tożsamości. Maria Szczawińska wraz z Wincentym Bryją bez trudu rozpoznali zwłoki. Zresztą, każdy kto znał Marszałka za życia — z łatwością mógł rozpoznać i w mogile, w tak dobrym stanie zachowały się zwłoki.

W przeciwległym końcu warstwy drugiej odnaleziono też zwłoki red. Mieczysława Niedziałkowskiego.

Razem w mogile tej spoczywało kilkadziesiąt osób.

W tej mogile rozstrzelani mieli na oczach przepaski. Bez przepaski na oczach był tylko jeden jedyny Marszałek Rataj.

Czy Marszałek Rataj w ostatniej chwili zdołał odrzucić przepaskę — czy też wyraził życzenie, by nie zawiązywano Mu oczu i Niemcy zgodzili się na to życzenie — na pytania te nikt już nie da odpowiedzi.

Sądząc po śladach kul, Niemcy rozstrzeliwali tę partię więźniów od przodu. Można z wszelkim prawdopodobieństwem sądzić, że skazańców ustawiono twarzami do wnętrza mogiły i wtedy z przeciwnej strony puszczano w ruch karabin maszynowy. Marszałek Rataj oddawał tedy swe życie patrząc nieustraszenie w oczy najokrutniejszego wroga Polski i całej Słowiańszczyzny — jakim jest barbarzyńskie germaństwo.

W warstwie drugiej, w której w dobrym stanie zachowały się zwłoki, z łatwością można było stwierdzić, że wielu ze skazańców zaledwie rannych, żywcem zakopano. Świadczyły o tym otwarte usta i wysadzone na wierzch języki. Barbarzyńca nie wczuwał się w męczarnię śmierci powolnej pod ziemią.

*

Natychmiast po rozpoznaniu zwłok Marszałka Rataja — wszyscy obecni wtedy na Polanie Śmierci złożyli Marszałka do trumny doraźnie sporządzonej i pogrzebali w tymczasowej mogile. W smutnym tym obrzędzie — prócz przedstawicieli PSL — wzięli udział: puszczańscy gajowi, kierowniczka Wydziału Grobownictwa PCK, protokólantki wraz ze swymi pomocnicami, pracownicy ziemni, oraz przedstawiciele miejscowego Komitetu Opieki nad Mogiłami Palmirskimi.

*

Władze PSL — po uprzednim porozumieniu się z najbliższymi z rodziny Marszałka — postanowiły dokonać uroczystości pogrzebowych w dniu 23 czerwca b. r. Dla celów zaplanowania, zorganizowania i przeprowadzenia uroczystości powołany został specjalny Komitet Pogrzebowy. Już na kilka dni przed pogrzebem wszystkie prace przygotowawcze zostały wykończone.

Wstępne uroczystości pogrzebowe zaczęły się w dniu 22-gim czerwca, w kościółku parafialnym, gdzie przy udziale rodziny Marszałka i władz PSL z prezesem Mikołajczykiem na czele, odprawione zostało nabożeństwo za spokój duszy Marszałka. Po czym wszyscy obecni na nabożeństwie, wraz z pocztem sztandarowym, udali się na Polanę Śmierci, by wydobyć Marszałka z tymczasowej mogiły.

Nad mogiłą pochyliło się kilkadziesiąt sztandarów zielonych. Tuż przy mogile skupiła się rodzina, członkowie władz PSL, oraz przedstawiciele miejscowego Komitetu wespół z puszczańskimi gajowymi.

Pracownicy ziemni rychło wydobyli i otworzyli trumnę z Marszałkiem.

Po raz ostatni znalazł się Marszałek w świetle dnia słonecznego. Duch Marszałka oglądał teraz samych już tylko przyjaciół i najserdeczniejszych współtowarzyszy pracy i walki o wolność i sprawiedliwość.

W okolu Polany Śmierci szumiała puszcza Kampinoska. Żegnały Marszałka zielone, czarną krepą spowite, chłopskie sztandary. I ciche, a jakże żywe bicie serc zebranych przyjaciół — i wyzierający z ich oczu głęboki żal.

Kierowniczka Wydziału Grobownictwa PCK odczytała nad trumną protokóły rozpoznawcze, po czym przyjaznymi rękoma dokonała ostatniej posługi. Splotła dłonie Marszałka na piersiach, by spoczywał, jak dziadowie i pradziadowie Jego spoczywają.

Po złożeniu Marszałka do nowej trumny, Maria Szczawińska, jedna spośród najbliższych współpracowników Marszałka, ułożyła w trumnie wiązanki habrów i niezapominajek, które za życia Marszałek najbardziej lubił. Po czym nakryła odchodzącego Marszałka sztandarem narodowym i zielonym sztandarem chłopskim.

Wieko nakryło trumnę. Rychło trumnę zalutowano i uroczyście przeniesiono na wzgórze. Pod wysokim czarnym krzyżem cierniową koroną spowitym ustawiono Marszałka na katafalu zielenią pokrytym.

Honorowa warta Batalionów Chłopskich objęła straż przy trumnie.

*

Na drugi dzień odbyły się uroczystości pogrzebowe. Stały się one uroczystościami nie tylko chłopów, ale i całego Państwa. Wziął w nich bowiem udział najwyższy przedstawiciel Państwa — Prezydent Krajowej Rady Narodowej Bolesław Bierut, wespół z przedstawicielami Rządu i Wojska.

Wyzwolone z pod okupacji niemieckiej Państwo Polskie — oddało hołd Marszałkowi, dekorując Jego trumnę najwyższym odznaczeniem, orderem Grunwaldu I-szej klasy.

Dziesiątki tysięcy chłopów, robotników, młodzieży i dzieci — olbrzymi las sztandarów i setki wieńców z żywego kwiecia — złożyła Polska Chłopska u stóp swego Marszałka.

*

Nad mogiłą Marszałka stoi dzisiaj dębowa kapliczka, a w niej zafrasował się Chrystus nad dolą i niedolą narodu polskiego, nad dolą i niedolą chłopskiego Marszałka, wielkiego bojownika o wolność i sprawiedliwość, wielkiego założyciela Polski Podziemnej, z szeregów której został wyrwany przez wroga i poległ — i oto tutaj na palmirskiej Polanie Śmierci spoczywa.

j. z.

Przegląd polityki zagranicznej

POKÓJ JEST NIEPODZIELNY.

Świat wchodzi w nową erę międzynarodowych stosunków. Wprawdzie trwają jeszcze długie spory o dostęp do tego czy innego morza o tę czy inną graniczną rzekę lub dogodny port, niemniej nie do pomyślenia jest dziś lokalna wojna, której wynikiem mogłyby być lokalne zmiany terytorialne. Jakaś taka np. wojna jak wojna o Szlezwik i Holsztyn zrabowane Duńczykom przez Prusaków, albo wojna o przewagę na kontynencie europejskim, którą Bismarck prowadził z Napoleonem III.

Wojny XIX wieku należą do przeszłości. Nasz wiek, wiek XX, a przynajmniej pierwsza jego połowa, mogłaby być nazwana erą wojen światowych. W grę wchodzą bowiem już nie morza i prowincje, ale oceany i kontynenty. Mądra zasada jedności procesów politycznych w całym świecie urzeczywistniła się z niezwykłą wyrazistością. Ludzkość ma do wyboru albo światowy pokój, albo światową wojnę.

Groźba wojny jest groźbą zagłady cywilizacji; nadzieja pokoju jest nadzieją jej rozkwitu. Weszliśmy w taką fazę historii, w której możemy wszystko stracić albo bardzo wiele zyskać. Na drodze do pokoju stoi zachłanność wielkiego kapitału, stoi imperializm, tu i owdzie jeszcze snujące się upiory faszyzmu. Natomiast narody w całej swej masie chcą pokoju, jeśli nie wiecznego, to przynajmniej trwałego pokoju.

Nikt dziś już nie wierzy, że wojna może się toczyć o Tryjest czy o Azerbejdżan.

Wiemy wszyscy, że wojna może się toczyć o nowy podział całego świata ,a w rezultacie przynieść może cierpienia gorsze od wszystkiego co dotychczas ludzkość przeszła i ostateczną zagładę cywilizacji. Nic więc dziwnego, że nasz naród tej wojny nie chce, jej propagatorów traktuje jako bądź złoczyńców, bądź głupców i pilnie śledzi wszelkie wydarzenia w polityce zagranicznej, związane z ustaleniem nowego statutu politycznego świata. Miesiąc ubiegły przyniósł w tej dziedzinie sporo różnych faktów.

O. N. Z., FASZYZM I BOMBA ATOMOWA

O. N. Z. (Organizacja Narodów Zjednoczonych) przygotowuje pokój. Faszyzm stawia na wojnę. Jeśli O. N. Z. zda egzamin, pokój będzie zapewniony i resztki faszyzmu zczezną. Jeśli O. N. Z. się rozchwieje, faszyzm ma widoki odżycia. Hiszpania — Franco, to przetrwalnikowa forma faszyzmu, nic więc dziwnego, że O. N. Z. musiała wziąć na warsztat swych prac sprawę gen. Franco. Wniosek Polski głosił, że faszyzm Franco zagraża pokojowi. Pewne czynniki usiłowały zbagatelizować sprawę. W rezultacie badań przeprowadzonych na wniosek Polski przez Komisję z ramienia O. N. Z. stwierdzono, że niebezpieczeństwo to istnieje. Wprawdzie nie przedsięwzięto środków radykalnych, jednak świat został ostrzeżony, a Franco poczuł się mniej pewny. To już też coś znaczy.

Argentyna, gdzie faszyzm także próbował przetrwać złą dla siebie koniunkturę, również zmieniła ton. Podjęte zostały stosunki dyplomatyczne między Z. S. R. R. a Argentyną.

Zabawa w bombę atomową wciąż jeszcze trwa. Rada Bezpieczeństwa O. N. Z. jakoś nie może rozwiązać tego problemu. Wniosek amerykański, mimo pozorów zabezpieczenia świata przed tą nową bronią, a raczej nowym instrumentem totalnego zniszczenia, nie mógł zadowolić Z. S. R. R. Zabezpieczenie miało polegać mniej więcej na tym, że U. S. A. zachowa monopol na bombę atomową i przyrzeka, że nikomu przy jej pomocy krzywdy nie zrobi. Wniosek nie został przyjęty i nic dziwnego — nikt nie chce żyć na słowo honoru sąsiada — mimo wszystko jest to zbyt małą gwarancją. Z. S. R. R. proponuje absolutne zniszczenie wszystkich bomb i całkowite kontrolowanie wyrzeczenia się ich produkcji, no i użycia.

Rokowania pewnie toczyć się będą jeszcze długo, a tymczasem na Atolu (wyspa koralowa), Bikini, na Pacyfiku odbywa się pokaz bomby atomowej. Z ramienia Polski bierze w nim udział znakomity fizyk, rektor Warszawskiego Uniwersytetu, prof. Stefan Pieńkowski.

Warto przytoczyć parę słów, które na temat bomby atomowej wypowiedział niedawno w prywatnej rozmowie jeden z największych fizyków świata.

Najpierw o tajemnicy. Tajemnica została zdradzona w Hiroszimie z chwilą, gdy bomba padła. Przy dzisiejszym stanie wiedzy i metodach badań zbiorowych, jest kwestią b. niedługiego czasu zdobycie tej tajemnicy przez wielkie mocarstwa.

Najgorzej będzie z tym, który będzie wierzył, że sam tylko posiada tajemnicę. Moment zaskoczenia przez rzekomo niewtajemniczonych byłby straszny. Przyszłe użycie bomby polegałoby na jej przerzucaniu np. przez Atlantyk lub biegun północny przy pomocy pocisków rakietowych typu V2 lecących przez stratosferę, a kierowanych przy pomocy fal radiowych. W tych warunkach celność byłaby tak wielka, że na odległość 3 tys. km., pocisk padałby na odległość 4 km.^{2} dokoła wyznaczonego punktu. Zestrzelenie takiego pocisku jest niemożliwe ze względu na jego małe rozmiary.

Potencjał, czyli możliwości produkowania, odgrywałyby mniejszą rolę niż w zakresie innych broni. Decydującym byłby moment zaskoczenia i użycia dostatecznie dużej ilości przygotowanych pocisków. Spowoduje to bowiem całkowite zniszczenia nawet większych możliwości wytwórczych przeciwnika. To jest prawdziwy przełom w porównaniu z dawnymi warunkami prowadzenia wojny, w których decydowały zdolności wytwórcze, a tylko długotrwałe operacje bombowców mogły sytuację zmienić.

Perspektywa istotnie nie zachęcająca. Może jednak byłoby lepiej totalnie zlikwidować zasoby i produkcję bomby atomowej, zgodnie z propozycją Z. S. R. R. i zabrać się do pracy nad pokojowym wyzyskaniem tego potężnego źródła energii. Mogłoby to przynieść, zdaniem fachowców, nieobliczalne korzyści i spowodować olbrzymi postęp. Ludzkość w siedmiomilowych butach zaczęłaby iść naprzód. Wiele sporów grożących wojną straciłoby wszelkie znaczenie, między innymi sprawa nafty,

o którą wobec możliwości jakie daje energia atomowa nie warto byłoby bić się, tak jak dziś nikt nie będzie się bił o wodę w Wiśle. Takie to myśli nasuwają doświadczenia z bombą na Atolu Bikini. Oby to były ostatnie tego rodzaju bomby spadające na ziemię.

Może i lepiej, że sekretarz generalny O. N. Z. sympatyczny Norweg Trygvy Lie nie przyjął zaproszenia na te makabryczne manewry. Wracając do O. N. Z. i nafty warto przypomnieć, że sprawa Azerbejdżanu wniesiona na O. N. Z. przed paru miesiącami została załatwiona. Wprawdzie O. N. Z. wbrew swemu przeznaczeniu niezbyt ułatwiała załatwienie tego sporu, jednak ostatecznie okazało się, że nowa Organizacja Narodów Zjednoczonych nie może być skutecznym instrumentem obrony międzynarodowych interesów naftowych, a to już też dużo znaczy.

LOSY EUROPY ROZSTRZYGAJĄ SIĘ W PARYŻU.

Po raz drugi 4 mocarstwa zasiadły do obrad nad losami Europy. Trzy wielkie potęgi światowe i Francja, radzą nad powojennym porządkiem Europy. Sama Europa przestała być czynnikiem światowych decyzji. Wszystkie trzy mocarstwa mają interesy w Europie, same jednak są potęgami światowymi. Najłatwiejsze okazało się porozumienie w sprawie pokoju z Finlandią. Nikt nie kwestionuje praw Z. S. R. R. na Bałtyku i morzu Barentsa. Nonsensowny fakt, że mocarstwo posiadające w Europie parę milionów km. kwadratowych, miało po pierwszej wojnie światowej 120 km. wybrzeża w głębi zatoki fińskiej, a o 35 km. od 3,5 milionowego Leningradu ciągnęła się linia najeżona działami — należy do przeszłości.

Wielkie trudności natomiast powstają w sprawie Europy południowo-wschodniej. „Gazeta Ludowa" przypominała niedawno, że w ciągu ostatniego stulecia stąd szło 5 wielkich napadów na Rosję, z których 3 niosące śmiertelne niebezpieczeństwo (rok 1812, 1914, 1939). Nic więc dziwnego, że Z. S. R. R. chce tu mieć zagwarantowane bezpieczeństwo. Niektórzy anglosascy politycy określają to imieniem imperializmu. Sprawa dotyczy bezpośrednio i nas samych. My, Polacy, nie mamy i nie chcemy mieć nic przeciw pełnemu zagwarantowaniu bezpieczeństwa ZSRR. Oczywiście, przy całkowitym uszanowaniu naszej suwerenności. Francja i Belgia nie poniosły uszczerbku wskutek tego, że Anglia uznawała Rzeszę za granicą swego bezpieczeństwa. Również i dla nas może być tylko z korzyścią uznawanie przez potężny ZSRR linii Odry i Nissy za jego granicę bezpieczeństwa. Ten fakt, którego wyrazem jest nasz sojusz z ZSRR jest fundamentem naszego bezpieczeństwa, a więc musi być dogmaem naszej polityki zagranicznej. Pewne koła angielskie usiłują podważyć ten dogmat. Mimo to jednak Anglosasi zaczynają powoli rozumieć, że Polska nie jest wprawdzie mocarstwem, ale jest państwkem opartym o naród zbyt już boleśnie doświadczony, zbyt kulturalny i świadomy swych potrzeb i życiowych postulatów, aby mógł być wykorzystany dla małej dywersji, nie mającej nic wspólnego z jego własnymi interesami. Objawami zrozumienia tego faktu są: zawarcie umowy polsko-brytyjskiej i powrót złota polskiego, rozwiązanie korpusu Andersa (wierzymy, że ostateczne), odmrożenie pożyczki amerykańskiej. Są to wszystko niewątpliwe sukcesy Rządu Jedności Narodowej, traktowanego jako całość.

Wróćmy jednak do narad paryskich. Pewne państwa mają szczególne upodobanie do korkowania ujść wielkich rzek i portów. Wyrazem tych upodobań był smutnej pamięci Freistadt Danzig (Wolne Miasto Gdańsk). Tradycje te odżyły w sporze o Tryjest. Tryjestu nie chciano dać Włochom wiernym aliantom w pierwszej wojnie, zabrali go sami i Tryjest był przez lat dwadzieścia portem martwym. Sprawa ta odżyła dziś. Wszystko wskazuje na to, że powtórzone zostaną stare błędy. A przecież Włochy mają b. dużo portów, Słowianie połudn̄iowi mają ich za mało.

Sprawy żeglugi na Dunaju nasuwają również wiele kłopotów. Nas bardzo interesuje ta sprawa, bowiem wiąże się z kwestią Austrii. Austria domaga się pełnej rehabilitacji i przyjęcia do rodziny narodów miłujących pokój.

Min. Byrnes twierdzi, że możnaby wtedy wycofać wszystkie wojska okupacyjne z południowo-wschodnich krajów Europy. Bardzo pięknie, ale nie wcześniej jak po uzyskaniu gwarancji, że Austria nie odegra w przyszłości roli Piemontu, a raczej Prus dla całej reszty Niemiec. Taka rola Austrii jest możliwa. Usprawiedliwia te obawy i jej historyczna przeszłość i wielki zasięg wpływów hitlerowskich w tym kraju.

Sprawę kolonii włoskich odracza się na rok.

W każdym razie drugi Paryż przybliżył sprawę pokoju. Gdy piszemy te słowa, konferencja jeszcze się nie skończyła, jednak jest już pewne, że nie skończy się jak poprzednio — niczym.

WŁOCHY I NIEMCY.

Italia jest republiką. Głosowanie ludowe większością 2 mil. głosów zdecydowało raz na zawsze usunąć dynastię sabaudzką. Polska wita ten fakt z radością. Idea republiki we Włoszech powstała w okresie ruchów wolnościowych XIX wieku i była popierana przez wielu przywódców naszego narodu. Wystarczy przypomnieć Mickiewicza. Ktoś powiedział, że proces likwidacji monarchii zbliża się do ostatecznego wyniku, kiedy to na świecie zostanie tylko siedmiu królów: trzech króli w kalendarzu i czterech w kartach.

W Niemczech wciąż jeszcze brak uzdrowienia z hitlerowskiej choroby. Obłuda i upodlenie nadają ton zabiegom o pozyskanie zaufania i pomocy mocarstw. W gruncie rzeczy Niemcy liczą na spór między mocarstwami. Gotowi przyłączyć się do więcej dającego. Świadczą o tym wypowiedzi lewicowych przywódców w strefie sowieckiej i tzw. umiarkowanych w strefach pozostałych. Wszystkie te wypowiedzi mają w gruncie rzeczy ten sam ton, nic też dziwnego, że w Polsce wywołują ten sam wydźwięk.

Bestia niemiecka już się budzi.

O tym i wielu innych poruszonych tu sprawach w następnej kronice.

Wacław Schayer

W ś r ó d   k s i ą ż e k

STANISŁAW PIGOŃ — **„Z Komborni w świat"**, wspomnienia młodości, z przedmową Franciszka Bujaka. Kraków 1946, Spółdzielnia Wydawnicza „W i e ś", skład główny w księgarni Ossolineum. Str. VIII + 280.

Jednym z najbardziej charakterystycznych zjawisk społecznych, szczególnie ostatniego półwiecza, jest przenikanie elementu wiejskiego w świat robotniczy, mieszczański i świat inteligencji pracującej zawodowo. Jest to stały i pożądany z wielu względów odpływ nadmiaru ludności ze wsi do innych grup społecznych, na pierwszy rzut oka — zdawałoby się — korzystny dla środowiska chłopskiego. Tak by istotnie było, gdyby równocześnie ci, którzy wieś opuszczają, takimi byli nićmi z nią zespoleni, iżby nigdy dla niej nie przepadali, a swoją postawą chłopską i swoimi poglądami społeczno-politycznymi oddziaływali na nowe swe środowiska. Słowem, by nie zachodziło tutaj zjawisko asymilacji społecznej na szkodę wsi.

Ci, którzy odchodzą, są zwykle ludźmi ruchliwymi i zdolnymi. Gdyby ich wieś odzyskiwała na nowych ich stanowiskach — w rzemiośle, w szkole, w nauce i sztuce, w urzędach, w fabrykach, na plebaniach — poszerzałaby w ten sposób swoje wpływy, atmosfera prostoty chłopskiej, serdeczności, rzetelności i pracowitości zapanowałaby wszędzie w Polsce, nie mówiąc już o tym, jak korzystnie wpływałoby na stosunki na wsi ścisłe utrzymywanie więzi pochodzenia chłopskiego ze strony tych, którzy po zapoznaniu się z szerszym światem stawaliby się pobudką do organizowania na wsi społecznych poczynań. A jeżeli już niektórzy synowie chłopscy w miastach nie mają zdolności organizacyjnych, to zwykła styczność ze swoją wsią i współżycie z kolegami młodości w czasie urlopów czy wakacyj tak dodatnie wrażenie mogłaby wywierać na samopoczucie wsi. Niewiele zwyczajnie przywiązuje się u nas wagi do wzajemnego obcowania pomiędzy wsią a jej synami z miasta, a przy bliższym wniknięciu w problem Ruchu Ludowego występuje z całą wyrazistością, że znaczenie jego i zwycięstwo polityczne zależy nie tylko od postawy i więzi organizacyjnej na wsi, ale także od organicznego zrośnięcia w jeden masyw społeczny chłopów i synów chłopskich poza wsią. Bo Ruch Ludowy, jako ruch większości społecznej narodu, musi interesować się całością problemów państwowych, a więc także odcinkami pozawiejskimi z racji ich wszelakich powiązań z życiem wsi oraz z racji ich wzajemnej zależności.

Dlatego tak żywo interesują nas wszystkich losy dzieci i młodzieży chłopskiej w mieście, ich praca późniejsza i w ogóle ich droga życiowa po wyjściu ze wsi. Dlaczego przepadają dla wsi w pierwszym lub drugim najdalej pokoleniu? I przeciwnie, co ich zbliża coraz bardziej do swoich, do chłopów? Skąd biorą się i ci, którzy przez całe życie swe ciałem są w mieście, a duchem na wsi i z wsią?

Ze stanowiska tak niepokojących pytań książka Stanisława Pigonia, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie i b. rektora Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, budzi w nas żywe zainteresowanie. Wiemy, że świetny ten uczony coraz mocniej zacieśnia węzeł współpracy z Ruchem Ludowym nie tylko przez opracowywanie zagadnień, dotyczących wsi i jej działaczy, ale także przez czynne zajmowanie się najprostszymi nawet sprawami społecznymi wiejskimi, jak to widzieliśmy ubiegłego roku na okręgowym zjeździe PSL w Krakowie.

Książka — „Z K o m b o r n i w ś w i a t" — winna być dopełniona w tytule: „Ze świata do Komborni", bo jest tak historią wyjścia ze wsi za pośrednictwem szkoły w świat jak i dowodem powrotu na wieś — sercem, poglądami i czynem.

Dwa pierwsze rozdziały wspomnień poświęcił autor opisowi swojej wsi rodzinnej w Jasielskim: jak powstała, jak wygląda jako teren geograficzny, czym była w przeszłości i czym jest obecnie, a w niej umiłowane gniazdo rodowe; następnie przeżywamy razem z młodziutkim uczniem gimnazjalnym z Komborni pierwsze wrażenia na ławie gimnazjalnej, „bolesną ogładę i jej skutki", „udręki chłopskiego syna", jego upadki i zwycięstwa górnej młodości w wyższych klasach gimnazjum, a w końcu lata uniwersyteckie (szczególnie udział autora w kołach Eleusis, organizowanych w pierwszych latach bieżącego wieku przez W. Lutosławskiego). Wspomnienia urywają się na opisie pierwszych sukcesów naukowych i promocji doktorskiej młodego uczonego.

Pełen humoru i prostoty sposób opowiadania, głębokie uwagi na temat dojrzewania wsi w swej godności stanowej ludzi pracy, a nade wszystko historia cierpkiej i ciężkiej drogi, którą chodzą zwykle synowie chłopscy w świat — to niebylejakie wartości książki profesora Pigonia. Trzeba również podkreślić niezwykle staranny i piękny język wspomnień. Żaden wyraz, żadne zdanie nie jest tu przypadkowe, obojętne uczuciowo czy obrazowo. Dlatego w niejednym miejscu opowiadanie w tej książce sięga wyżyn prozy poetyckiej.

Niełatwo pisać pamiętnik, który drukujemy za życia. Musi zachować w nim autor umiar w dążności do zainteresowania czytelnika. Nie wszystko można tu powiedzieć, wiele trzeba odłożyć, choćby cisnęło się uporczywie pod pióro.

Wspomnienia profesora Pigonia nie kokietują nas sensacją, ani tym bardziej napastliwością w stosunku do tych, którzy dziecko chłopskie traktują niechętnie i złośliwie. A przecież — ogarnia nas przy czytaniu tej książki coraz większa ciekawość przy równocześnie pogłębiającym się przeżyciu spokoju, prawdy i piękna. A kiedy tu i ówdzie poczyna występować podobieństwo naszych własnych doznań młodości do tego, co przechodził autor, książka podbija nas całkowicie.

Tak rodzi się poczucie wspólnoty losów i dążeń u synów chłopskich w mieście. Podobne są ich drogi życiowe, podobne trudy, umiłowania i wspomnienia.

Podobne też obowiązki względem grupy społecznej, z której wyszli.

Na tym polega może największa rola książki — „Z K o m b o r n i w ś w i a t": skrzyknie, uświadomi obudzi społecznie wielu tych, u których popiół zapomnienia zasypał wspomnienia dzieciństwa.

W imię wsi! F. M.

Z czasopism

Postęp to nie zawsze to, co nowe. Postęp to nie zawsze przykrojenie życia do recepty wydawanej przez doktrynę. Nie zawsze też prawdą — społeczną, życiową — jest arcylogiczna konstrukcja myślowa; bo każda z nich opiera się na niedostatecznych przesłankach, i może się mijać z życiem — bogatszym od wszystkich mózgów i wszystkich mów, które się w tych mózgach rodzą.

Takie refleksje budzą się w nas, gdy śledzimy dyskusję na temat zadań i znaczenia uniwersytetów ludowych. Dyskusję zaczął Jan Aleksander Król w 13-ym n-rze *„Wsi“* („Co się dzieje w uniwersytetach ludowych"), polemikę podjęli E. Nowicki i Ż. Solarzowa w n-rze 21-ym, J. A. Król kontynuuje swe wywody w n-rach 21-ym i kończy w 23-im („Dwie koncepcje uniwersytetów ludowych"). Autor ataku zarzuca uniwersytetom ludowym literackość i nieżyciowość — sam zna je... z literatury i opowiadań; zarzuca dotychchczasowym pracownikom w uniwersytetach ludowych i referentom zagadnienia uniwersytetów ludowych metafizyczny punkt widzenia — sam wpada w tego rodzaju racjonalistyczny korkociąg, że można podobny stan umysłu nazwać tylko mistycznym racjonalizmem: tu już bowiem wykluczony jest jakikolwiek krytycyzm wobec własnych koncepcyj; zarzuca jednostronność pojmowania i metod pracy — widzi świat wyłącznie tylko w kategoriach materializmu dziejowego; uderza w uniwersytety ludowe w imię „aktualnej doniosłości praktycznej", ale chciałby ją zmieniać tylko przy pomocy technika społecznego, idącego — jak szkapa dorożkarska — z klapami na oczach, w jedynym kierunku: propagandy jednego i, jak wykazują nowsze badania naukowe, bardzo już przestarzałego i niepełnego światopoglądu. Kto po ukazaniu się pierwszej części ataku na uniwersytety ludowe ze strony J. A. Króla spodziewał się usłyszeć czegoś nowego i twórczego na temat programu, metody pracy i kierunku w tych zakładach społeczno-wychowawczych chłopskich, tego spotkał zawód: „buchnęło, spłonęło i... zgasło", jak wódka w *„Dziadach“* Mickiewicza. Czego nie ma w artykułach, dopowiedział autor w prelekcji na kursie dla pracowników uniwersytetów ludowych w Czatkowicach. Mianowicie wyznał tam niedwuznacznie, że obóz jego będzie realizował wbrew wszystkiemu i wszystkim swoje koncepcje, a więc również w odniesieniu do uniwersytetów ludowych. Pod tym kątem artykuły J. A. Króla mają znaczenie deklaratywne, a więc nie chodzi autorowi o przekonywanie kogokolwiek, lecz o wypowiedzenie szeregu proroctw i orzeczeń pod aderesem „starych koniów..." (tak się objawia kawalerska bojowość autora) — zaczadzonych metafizyką.

Nikt i nic bardziej dobitnie nie mówi nam, jak właśnie te trzy artykuły J. A. Króla, że wypracowana w ogniu walki i dotychczasowych doświadczeń koncepcja uniwersytetów ludowych — jest jedynie prawdziwa i jedynie pożyteczna: przez człowieka — dla człowieka w społeczeństwie. Ruch Ludowy w Polsce od tej prawdy nie odstąpi. A wypracował ją w działaniu.

Zeszyt 3-ci miesięcznika: *„Oświata Rolnicza“*, wydawanego przez departament oświaty rolniczej w Ministerstwie Rolnictwa i Reform Rolnych, poświęcony jest w całości uzasadnieniu resortowej przynależności szkół rolniczych. Za przynależnością do Ministerstwa Rolnictwa opowiadają się... naczelnicy wydziałów rolniczych wojewódzkich, profesorowie Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego, a nawet — Związek Walki Młodych, który wykazuje, widać, ostatnio zwiększoną skalę zainteresowań. Wydaje się, że niewiele tu pomogą rozważania teoretyczno-kompetencyjne. W dziejach szkolnictwa rolniczego bywało już różnie, faktem jest atoli: ani Ministerstwo Rolnictwa, ani Ministerstwo Oświaty nie postawiło na nogi szkolnictwa rolniczego na wsi. Sprawa leży nie w przynależności do tego czy owego resortu, lecz w polityce szkolnej, ta zaś zależy od zasadniczego kierunku polityki ogólno-państwowej. Szkolnictwo rolnicze na wsi zależne jest głównie od rozwoju szkoły powszechnej, jak zresztą szkolnictwo wszelkiego typu. Zrealizować je można w całej pełni wtedy, kiedy rola wsi i jej potrzeb w państwie stanie się jasna dla wszystkich, którzy mają decydujący głos w gospodarce groszem publicznym w Polsce.

Ale sprawa ma jeszcze jeden aspekt. Szkoła rolnicza jest także zagadnieniem ogólnowychowawczym i ogólnokształcącym, a więc interesuje również Ministerstwo Oświaty, jako organ wychowania w skali państwa, tym bardziej, że duży nacisk kładziemy wszyscy na przedmioty ogólnokształcące we wszelkich typach szkolnictwa zawodowego.

I jeszcze jedno. Są instytucje wychowawcze, które działają sprawniej w oparciu o Państwo, ale są inne, które należy zostawić inicjatywie społecznej: towarzystwom (np. T-wo Uniwersytetów Ludowych), stowarzyszeniom (np. Związek Mł. Wiejskiej R. P. „Wici"). Departament oświaty rolniczej, powołujący np. państwowe uniwersytety ludowe do życia, wymieniający w zakresie swoich prac świetlice, domy społeczne, biblioteki — posuwa się bodaj za daleko w swych kompetencjach i wkracza w dziedzinę działalności społecznej. Nie wydaje się to zdrowe.

ł. m.

TREŚĆ NUMERU:

Redaktor JÓZEF NIEĆKO
Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Al. Jerozolimskie 85.
Prenumerata: kwartalnie 40 zł, półrocznie 75 zł, rocznie 150 zł. Nr pojedyńczy 15 zł.
Wydawca: Wydział Informacji i Propagandy P.S.L. Druk. PSL Nr 2, Warszawa, ul. Chmielna 25. B-07980